Kraków, Sroda 24 Grudnia 1913. Nr. 3.

CHWILA

REDAKCYA: Kraków, ul. Jagiellońska L. 10.
ADMINISTRACYA: ul. św. Anny, L. 3.

Dziennik wspólny Czytelnicy mogą odbierać w Administracyach poszczególnych dzienników.

„Czas" — „Głos Narodu" — „Nowa Reforma" — „Nowiny"
Wydanie wspólne. — Cena Nru 8 hal.

Wychodzi codziennie o godzinie 3 popołudniu, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Nakład „CHWILI" wynosi 50.000 egz.

Z opłatkiem.

Redakcye czterech dzienników krakowskich, zjednoczone dzisiaj na szpaltach „Chwili" — spieszą do Czytelników swoich z opłatkiem w ręku. Walki społeczne i ekonomiczne, rozgrywające się na wielkiej arenie publicznego życia i najżywotniejszych interesów ogółu — nie oszczędziły pod koniec tego roku wydawnictw dziennikarskich i wstrzymały ich siłę rozpędową. Skutkiem tego organa prasy krakowskiej, przedstawiające nieraz rozliczne kierunki polityczne, szukały i znalazły jedną platformę, na której spełnić pragną bodaj część przyjętych na siebie wobec czytelnictwa polskiego zobowiązań.

Jeżeli więc kiedy, to dzisiaj tem łatwiej, skoalizowane w ten sposób dzienniki nie potrzebują wysilać się na określenie tej wspólnej myśli przewodniej, która ożywia je w chwili, gdy wielkie święto chrześcijańskiego świata stawia je wobec społeczeństwa polskiego. Tą przewodnią ideą całego dziennikarstwa polskiego, a nietylko nas, którzy na szpaltach jednego spotkaliśmy się dziennika, jest szczere i w głębi serca odczute życzenie, aby nad Ojczyzną naszą, tylu nawiedzoną przeciwnościami, zajaśniała wreszcie gwiazda lepszej przyszłości, aby praca nad odrodzeniem narodu nie była tylko hasłem, w uroczystych rzucanem chwilach, ale spełniana była, wśród najcięższych nawet warunków, w imię wielkiego ukochania Ojczyzny, żądającej i wysiłków i poświęcenia bez granic od wszystkich swoich synów.

Więc z opłatkiem w ręku zwracając się do Czytelników naszych, jednoczymy się w zgodnem życzeniu, aby to szczęście i powodzenie, które dzisiaj będzie na ustach wszystkich stało się udziałem całego narodu, a wtedy możemy być pewni, że zagości ono także w rodzinach i domach polskich.

Ostatnie posiedzenie Rady państwa.

Wiedeń, 24 grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej prez. Sylwester zawiadomił Izbę, że poseł Jaworski złożył mandat.

Nad przedłożeniem o przekazaniach na rzecz krajów przemawiali pp. Viskovski i Gloeckl, poczem dyskusyę przerwano.

Rząd przedłożył dodatkowy budżet na pierwsze półrocze 1914, zawierający kredyty na armię i marynarkę, oraz kwotę 485.000 K na koleje bośniackie.

Rusini o stosunkach z Ostmarken-Verein.

Pos. Kolessa w faktycznem sprostowaniu zabrawszy głos starał się wytłomaczyć stosunki Ukraińców z Ostmarken-Vereinem. Mowca wywodził że przed 10 laty, gdy z powodu nędzy emigracya do Ameryki przybrała zastraszające rozmiary i naród stał przed groźą głodu, Rusini byli zmuszeni skierować emigracyę do Niemiec i postarać się dla ruskich robotników polnych o odpowiednie warunki pracy. — Wtedy to porozumiewali się Rusini z władzami państwa niemieckiego. Z tego dziś czyni się Rusinom zarzut.

Rewelacye polskie dotyczą jednakże innych ponadto czasów i spraw. (Przyp red.). Mowca, celem zmniejszenia winy Ukraińców, powołał się na ostatnie rewelacye „Now Wrem" mające dowodzić, że Stołypin doprowadzić chciał do zbliżenia między Polakami i Rosyanami i dla tego z posłami wszechpolskimi zawarł układ zawierający warunek, żeby, w zamian za autonomię w Królestwie Polskiem, wpłynęło na stronnictwa polskie w Galicyi w duchu popierania tych stronnictw ruskich, które nie przyłączyły się do związku ukraińskiego. Wynikiem tego paktu były wybory sejmowe za czasów hr. Potockiego, które dały moskalofilom 10 posłów. Po tych rewelacyach łatwo zrozumieć, przeciw jakim nieprzyjaciołom musi naród ruski walczyć.

Mowca uzasadniał następnie stanowisko Rusinów wobec reformy wyborczej.

Po przemówieniach Ciegielskiego i Smal Stockiego obrady przerwano.

Interpelacye i zapytania.

Wniosek posła Starka w sprawie ustanowienia komisyi śledczej dla zbadania afery Stapińskiego i Długosza oraz afery rzekomego przyjęcia pieniędzy przez socyalnych demokratów od byłego namiestnika Bobrzyńskiego na wybudowanie drukarni nie uzyskał dostatecznego poparcia.

Pos. Lasocki zapytał prezydenta, czy na wypadek, gdyby rzeczywiście przyszło do użycia § 14. nie uważałby za wskazane zwrócić uwagę rządu na konieczność załatwienia przedłożenia o podatku domowo klasowym?

Prezydent odpowiedział, że może jedynie wstawić się za jak najszybszem, zgodnem z regulaminem traktowaniem tego przedłożenia.

Podczas mowy p. Lasockiego przyszło do ostrego starcia z socyalistami, którzy zarzucali wnioskodawcy że pogodzi się już z § 14.

W tej samej sprawie wniósł także zapytanie do prezydenta pos. Wróbel.

Po odpowiedziach na wniesione zapytania co do § 14, zarządził prezydent Sylwester następne posiedzenie Izby na poniedziałek 29 b. m. o 11 rano i zamykając posiedzenie, życzył posłom wesołych świąt.

Przesilenie w Związku niemieckim.

Ustąpienie posła dr. Gustawa Grossa z prezesury Związku niemiecko-narodowego wywołuje wielkie wrażenie.

Dr Gross umotywował swoją rezygnacyę względami na zdrowie nadwątlone. Faktem jest, że dr. Gross przechodził niedawno influencę i że lekarze zalecili mu pobyt na południu. Nie jest jednak wykluczone, że uczynił to z powodu licznych zatargów z posłami ze Związku niemieckiego. Zatargi te dawały powód do częstych ataków na dra Grossa. Kierownictwo Związku niemiecko narodowego objęli posłowie Steinwender Stoelzl i Pacher.

Zaskarżenie posłów.

Wiedeń. Baronówna Ewelina Popperówna, córka bar. Bertolda Poppera, poleciła adwokatowi Schoenbrunnowi, wnieść skargę o obrazę czci przeciw posłom: Daszyńskiemu i Breiterowi. Baronówna napisała, jak wiadomo, znany list do ministra Długosza, w którym wszystkie podniesione w parlamencie przez posła Breitera zarzuty w sprawie udziału Długosza w stosunkach między Stapińskim a Popperem, nazwała „zmyślonemi i kłamliwemi."

Poseł Daszyński powiedział wówczas w sali posiedzeń parlamentu: „Takie listy kupuje się w Galicyi za 5000 koron," do czego poseł Breiter dodał: „Pfuj! Taki list pisze córka przeciw ojcu".

Te uwagi stały się powodem wniesienia skargi o obrazę czci.

Ustąpienie ministra Długosza i jego następcy.

Tel. „Chwili".

Wiedeń, 24. grudnia.

Przeciwnicy ministra Długosza głoszą, jakoby minister Długosz, po wystąpieniu z gabinetu, zamierza złożyć także mandat poselski.

„N. Fr. Presse" donosi, że sprawa dymisyi Długosza zostanie rozstrzygnięta niebawem po wyjaśnieniu sytuacyi parlamentarnej. Większość K. polskiego oświadcza się stanowczo przeciw powołaniu parlamentarnego ministra dla Galicyi do gabinetu, o ileby rząd zamierzał zastosować istotnie paragraf 14.

Wobec tego nie jest nieprawdopodobnem, że jeżeli nastąpi odroczenie Izby i zastosowanie paragrafu 14-go, to Koło polskie **nie wyśle do gabinetu ministra parlamentarnego, lecz urzędnika**. Największe szanse miałby w takim razie szef sekcyi w ministerstwie oświaty, były profesor uniwersytetu lwowskiego, eksc. **Ćwikliński**. Gdyby jednak, co wydaje się nieprawdopodobnem, dało się uniknąć odroczenia Izby, to Koło polskie zażąda, aby równocześnie z załatwieniem kwestyi ministra dla Galicyi, obsadzono portfel **ministerstwa skarbu**.

Widmo paragrafu czternastego.

(Telefonem.)

Wiedeń, 24. grudnia.

W związku z tem, że Izba panów zamierza poczynić zmiany w przedłożeniach finansowych, omawiają dzisiaj żywo w dziennikach kwestyę ewentualnego wprowadzenia planu finansowego w drodze paragrafu 14 - tego.

„N. Fr. Presse" twierdzi, że mimo zamiarów Izby panów i obstrukcyi ruskiej w Izbie posłów, możnaby, poczekawszy dwa tygodnie, dojść do parlamentarnego załatwienia przedłożeń finansowych.

„N. Fr. Presse" w artykule wstępnym wzywa hr. Stuergkha, aby pomny swej przeszłości parlamentarnej, nie uciekał się do pomocy § 14.

Dalej donosi „N. Fr. Presse", że Izba panów, na posiedzeniu w dniu 29 grudnia, podda dyskusyi załatwione dotąd przez Izbę posłów przedłożenia finansowe i upora się z niemi w tym jeszcze roku, nawet gdyby Izba posłów nie miała do tego czasu załatwić ustawy o przekazywaniach na rzecz krajów.

Plenum Izby panów, jak słychać, pod żadnym warunkiem nie przyjmie bez zmiany przedłożenia o podatku osobisto - dochodowem w osnowie, uchwalonej przez Izbę posłów, a przynajmniej w skali podatkowej poczyni zmiany. Co się tyczy minimum egzystencyi wolnego od podatku, to Izba panów zajmuje stanowisko projektu rządowego i uchwali, iż minimum ma wynosić 1200 koron a nie 1600 koron, jak to uchwaliła Izba posłów.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Chwili"

Budapeszt. Wiadomości, jakoby proces przeciw Rusinom w Marmarosz Sziget, rozpisany na 29. grudnia, miał być w tym dniu odroczony, są nie prawdziwe. Rozprawa bezwarunkowo rozpocznie się w tym dniu.

Zwołanie Sejmu chorwackiego.

Zagrzeb. Sejm zwołany będzie na dzień 27. grudnia b. r. Uroczyste posiedzenie Sejmu, które zacznie sesyę sejmową, odbędzie się dnia 27. grudnia o godzinie 11-ej przed południem.

Wiadomości z ostatniej chwili na 4-tej str.

Z dokumentów „Ostmarken-Vereinu".

(Z korespondencyi »Ostmarken-Vereinu« z Rusinami galicyjskimi).

W pierwszych dniach marca 1904 r. główny zarząd »Ostmarkenvereinu« rozesłał do Izb rolniczych Śląska, Pomorza, Brandenburgii, Saksonii i Prus Wschodnich listy w sprawie sprowadzania ruskich robotników do Prus w miejsce Polaków. Listy te są ciężką obrazą dla poczt galicyjskich, ponieważ zarzucają im naruszenie tajemnicy listowej. Na wstępie podnosi główny zarząd bractwa trzech liter w swych listach, że z powodu wojny rosyjsko-japońskiej rząd petersburski nosi się z zamiarem zamknięcia granicy dla męskich obieżysasów. Stąd może wytworzyć się brak robotnika w Niemczech i dlatego zarząd »Ostmarkenvereinu« zwraca Izbom rolniczym uwagę, że z inicyatywy »Niemieckiego towarzystwa kresów wschodnich« stworzył »Ruski komitet narodowy« specyalną organizacyę, celem wysyłania ruskich robotników sezonowych do Niemiec. Obecnie jest 50.000 takich robotników, gotowych do wyruszenia na robotę do Niemiec. A w dalszym ciągu zarząd »Ostmarkenvereinu« pisze dosłownie:

»Uprasaamy tedy JWPana, aby zechciał jak najspieszniej skomunikować się z »Ruskim komitetem narodowym«. Adres jego brzmi: »Do Ruskiego komitetu narodowego. na ręce generalnego sekretarza pana Józefa Kusmijtsch (Kusmycz), Lemberg in Galizien, Ringplatz 10«.

Adresu tego prosimy jednakże użyć tylko **wewnątrz** listu na zewnętrznej stronie prosimy napisać tylko:

WPan Józef Kusmijtsch, Lemberg in Galizien, Ringplatz 10.

Ponieważ **polska administracya** stara się według możności zapobiegać wyemigrowaniu robotników ruskich i **nie wzdryga się nawet przed naruszeniem tajemnicy listowej (!),** zaleca się wysyłać każdy list »zapisany« i **używać tylko kopert bez wszelkiego napisu, bez firmy i bez podania nazwiska nadawcy.**

A dalej podnosi »Ostmarkenverein«, że obecnie wszyscy duchowni ruscy z ambon zwracają uwagę ludowi ruskiemu na nowe pole pracy w Niemczech, upominając jednocześnie surowo tych, którzy do Niemiec wybrać się zamierzają, aby tam zawsze chętnie i posłusznie spełniali obowiązki i nauczyli się jak najspieszniej po niemiecku. Nadto »Ruski komitet narodowy« wyraził z całym naciskiem życzenie, aby niemieccy pracodawcy pod żadnym warunkiem nie mówili z robotnikami ruskimi po polsku. Wreszcie postarano się, że robotnicy ruscy w Niemczech otoczeni będą opieką przez własnych duchownych ruskich, aby w ten sposób udaremnić wszelki wpływ na nich ze strony duchowieństwa polskiego.

»W takich warunkach — kończy list Ostmarkenvereinu, podpisany przez prezesa Tiedemanna i sekretarza dr. Bovenschena — spodziewać się należy, że ruscy robotnicy sezonowi zastąpią w pełnej mierze robotników polskich z Rosyi i Galicyi. Prosimy JWPana, także w interesie niemiecko-narodowym, aby zechciał łaskawie starać się, iżby w miejsce Polaków niemieccy rolnicy, o ile możności, zatrudniali Rusinów«.

Wielce charakterystyczny jest list ks. Hanyckiego do Tiedemanna pisany z Rudna dnia 13 lutego 1904 r. Ruskiemu księdzu chodziło o wywołanie bojkotu agrarnego, celem zrujnowania polskich właścicieli ziemskich. Oto, co pisze pomiędzy innemi:

»JWielmożny Panie! Tak zwany »Komitet czynu«, rozumie się ruski, postanowił za dwa lata, t. j. w r. 1905 wywołać powszechny bojkot i przeprowadzić go. Przez bojkot ten zamierza on zrujnować polskich właścicieli ziemskich. Ponieważ Komitet udał się do mnie, ażebym mu pomagał radami i pomocą, przeto zwracam się do Jaśnie Wielmożnego Pana z najgoręszą prośbą o wspieranie nas w tej sprawie. Agitacya przez cyrkularze i gazety w związkach Towarzystw hakatystycznych we wszystkich prowincyach (Tow. HKT. liczy 54.000 członków w przeszło 400 filiach. Przyp. aut.), byłaby pierwszym fundamentalnym (dosłownie!) krokiem i pociągnięciem w tej walce. Robotnicy (ruscy), zatrudnieni w państwie niemieckiem, będą przystępniejsi dla odpowiedniej agitacyi w słowie i piśmie, która u nas podlegałaby karze, i to więzieniem aż do 2 lat. Słowa, które ci ludzie usłyszą tam w Niemczech i druki, które z sobą stamtąd (z Niemiec) przywiozą, utrzymają przy odpowiedniem do agitowaniu (dosłownie!) ferment w ludzie i doprowadzą go do wybujania.

»Dnia 10 b. m. i dziś także zwróciłem się do adwokata, u którego zgłosiła się dostateczna liczba Rusinów, mających chęć kupienia (gospodarstw Niemców galicyjskich wysiedlanych do Niemiec), ażeby z nimi zwiedził kolonie Ugarsthal i Brigidau i przeprowadził wysiedlenie (Entkolonisation scil. Niemców. Do mnie samego zgłosili się Rusini piśmiennie z Łopatyna i Stanisławczyka (Hanyckyj używa półzniemczonej pisowni Stanislawstschyk!) i wywiadywali się o ceny, dotąd jednak żaden osobiście się nie zjawił. Ponieważ sprawa z »Komitetem czynu« i zamierzony bojkot jest surową tajemnicą, proszę też, żeby JWPan pismo niniejsze uważał za akt zaufania dla Siebie i żeby tylko odpowiednie do tego pisma zarządził środki. Dziękując szczerze za pomoc przy odrodzeniu Rusinów pozostaję z najgłębszym szacunkiem zawsze wdzięczny Hanyckyj«

Dokument powyższy podaje autor w oryginale niemieckim. Niemczyzna, jaką protegowany ten przez hakatystów pruskich ksiądz ruski włada, jest tak marna, że trudno ją przetłómaczyć na język polski. Dla informacyi przytoczymy bodaj tylko jeden mały ustęp z oryginału niemieckiego:

»Das Wort, dass die Leute dorten in Deutschland hören, und die Schriften, die dieselben mit bringen werden, beim entsprechenden Zuagitiren (sic!) werden schon das Element im Volke im Leben erhalten und zum heimen hervorbringen«.

W innym liście, pisanym dnia 11 lutego 1904 r., także z Rudna, zwraca się ks. Hanyckyj za pośrednictwem Tiedemanna o pomoc i poparcie do Związku wszechniemieckiego i do ewangelickiego »Gustav-Adolf-Verein'u«. Oto, co pomiędzy innemi w liście do prezesa hakatystów podnosi:

»Jaśnie Wielmożny Pan jako dobrodziej ruskiego narodu i prezes »Ostmarkenvereinu« zechce z łaski swej zwrócić się do Izb rolniczych w Berlinie, aby one już teraz zamawiały robotników u Komitetu ruskiego. Czeka ich obecnie już 20.000 gotowych do wychodźtwa, a tymczasem zamówienia są dotąd skąpe. Byłoby także korzystnem przez »Związek Wszechniemiecki« (Alldeutscher Verband) i »Gustav Adolf-Verein« wywrzeć nacisk na niemieckich właścicieli, ażeby, ponieważ to przy wykonaniu robót nie czyni różnicy, brali ruskich robotników«.

W tym samym liście donosi ks. Hanyckyj Tiedemannowi, że co do nabycia majątku polskiego w Galicyi, obejmującego 20.000 mórg magdeburskich w cenie dwóch milionów marek, o czem go w zeszłym już liście uwiadomił, to kupno dotyczy dóbr zmarłego księcia Ponińskiego. Oprócz tego są na sprzedaż za dwa miliony marek dobra Zaleszczyki po baronie Brunickim. Hanyckyj poleca »Ostmarkenvereinowi« kupienie tych majątków polskich w Galicyi i kończy list swój, jak następuje:

»Jest to, Jaśnie Wielmożny Panie, sprawa finansowa. Najwyżej do maja można za tę cenę nabyć. Wartość i cena przez dobre gospodarstwo i parcelacyę się podwoi. Propozycye te kładę Jaśnie Wielmożnemu Panu bardzo na serce, nie można bowiem niemi pogardzić.

JWielmożny Pan zechce rozważyć, ja gotów jestem służyć dalszymi szczegółami. Łaskawości JWielmożnego Pana polecając sprawy narodu ruskiego jak najgoręcej, pozostaję z najgłębszym szacunkiem Hanyckyj«.

»Łaskawość« Tiedemanna, jak dodaje do listu powyższego autor, oraz dobrodzieja i odrodziciela narodu ruskiego, tak daleko jednak nie sięgała, aby wykupywać dobra polskie w Galicyi i parcelować je między swoich nowych pupilów. Tak samo nie postarał się on o miliony, o które oni w zeszłym i tym roku (1912 i 1913) petycyonowali. On chciał z nich mieć wygodnych i tanich robotników w miejsce polskich.

Od wydawnictwa.

Wydawnictwo »Chwili« zastępować będzie, przez cały czas bezrobocia drukarskiego, wydawnictwa »Czasu«, »Głosu Narodu«, »Nowej Reformy« i »Nowin«. **Natychmiast** po zakończeniu sporu między pracodawcami i pracownikami drukarskimi, wydawnictwa tych czterech dzienników, **podejmą działalność na nowo.**

Z tego powodu zarówno redakcye, jak administracye, względnie ekspedycye »Czasu«, »Głosu Narodu, »Nowej Reformy« i »Nowin« **funkcyonować będą,** w swoim dotychczasowym zakresie działania, **bez przerwy w dalszym ciągu.** Zarówno korespondenci tych dzienników, jak interesenci wogóle, zechcą zatem odnosić się nadal w sprawach, tych dzienników dotyczących, **wprost i bezpośrednio** do ich redakcyj, względnie do ich administracyj.

Prenumeratę noworoczną należy też nadsyłać do administracyi każdego z tych dzienników oddzielnie, gdyż wydawnictwo »Chwili«, jako zastępco tylko za te dzienniki działające, **prenumeraty przyjmować nie będzie.**

W sprawach publicznych nie cierpiących zwłoki, zwracać się jednak można **wprost do redakcyi »Chwili«** (ul. Jagiellońska l. 10, II piętro, telefon Nr. 41).

Inseraty, przeznaczone dla »Chwili« **przyjmuje** administracya tejże przy ul. św. Anny l. 3, Parter).

Natomiast z inseratami, **przeznaczonymi dla wymienionych dzienników,** zgłaszać się należy, jak dotąd, do ich administracyj.

KRONIKA.

Życzenia świąteczne. Gdy święta wielkanocne coraz bardziej tracą dawne staropolskie swoje cechy i bywają zwykle uroczystością towarzyską, często z przymieszką polityki — to Boże Narodzenie zachowało do dziś dnia swój urok pierwotny zarówno dla ubogich, jak dla bogatych; dla prostaczków jak dla umysłów wybranych. Możnaby to święto nazwać obcowaniem serc ludzkich, wielkiem objawieniem tej miłości, która w wirze codziennego życia często nie może objawić się nawet wobec najbliższych.

Opłatek nikły, idący z rąk do rąk przy wtórze cichych życzeń, staje się wielkim symbolem nie tylko miłości rodzinnej, ale jedności etycznej społeczeństwa i narodu. Kościół katolicki, z natury posłannictwa swojego, pragnie, ażeby ta jedność była wszechludzka, dotąd jednakże, gdy już dwudziesty wiek zaczyna upływać od narodzin Chrystusa, ideał ten bardzo jest jeszcze daleki.

Polska nigdy nie sprzeniewierzyła się temu wzniosłemu ideałowi, przeciwnie służyła mu zawsze i służy. My siedząc przy wieczerzy wigilijnej, czy otaczając choinkę, radzibyśmy zarówno swojej rodzinie, jak swojemu społeczeństwu zapewnić godziwą miarę szczęścia bez cudzej krzywdy. Oby w tych dążeniach towarzyszyło nam powodzenie, oparte na rzetelnej pracy. Redakcya czterech dzienników krakowskich: »Czasu«, »Głosu Narodu«, »Nowej Reformy« i »Nowin« za pośrednictwem swojego organu »Chwili« życzą takiego powodzenia swoim Czytelnikom, korespondentom i przyjaciołom, wszystkim ludziom dobrej woli — Bóg się rodzi moc truchleje — Gwiazda, która wiodła trzech królów do stajenki w Betleem, nie zgasła dla tych, których wzrok nie pełza po ziemi.

Następny numer „Chwili" z powodu Świąt Bożego Narodzenia, ukaże się w sobotę po południu.

Zabawa Sylwestrowa w salach Starego Teatru zapowiada wiele ożywienia i humoru. Postarają się o to niezawodnie w emulacyi uczestnicy ze sali i z estrady, na której ukażą się między innymi pp. Zofia Czaplińska, Mila Kamińska, Leonard Bończa, Zygmunt Noskowski, jeden z artystów dramatycznych sprawi niespodziankę występem śpiewackim. Szereg nowych sylwetek przygotował sardoniczny obserwator, p. Leon Wyrwicz.

Wstęp za zaproszeniami, które będą wydawane w niedzielę, poniedziałek i wtorek (28, 29 i 30 grudnia) w kancelaryi koncertowej Starego Teatru (I. piętro, wejście od placu Szczepańskiego) od godziny 12 do 7, częścią rozsyłane za zgłoszeniem się kartą pod adresem: Syndykat dziennikarzy krakowskich, Rynek 10.

Wstęp na salę 4 kor. (z podatkiem gminnym). miejsce na galeryi z podatkiem gminnym 5 koron w I. rzędzie, 4 kor w dalszych. Galeryę zamawiać można również kartą pod powyższym adresem.

Muzeum Narodowe na Wawelu. Dzisiaj odbędzie się posiedzenie Komisyi Rady m. Krakowa w sprawie urządzenia Muzeum Narodowego na Wawelu. Na porządku dziennym jest zatwierdzenie planów adaptacyjnych i obmyślenie dodatkowych kredytów na pokrycie kosztów nowej fasady. Posiedzenie odbędzie się pod przewodnictwem wiceprezydenta Sarego.

Z posiedzenia Komitetu przebudowy budynków poszpitalnych na Wawelu. Wczoraj wieczór w sali posiedzeń magistratu krakowskiego odbyło się posiedzenie Komitetu przebudowy budynków poszpitalnych przeznaczonych na Muzeum narodowe. Po przedłożeniu ostatecznie opracowanych planów rekonstrukcyi gmachu poszpitalnego na Wawelu i kosztorysu, opiewającego na kwotę 550.000 k., aprobowano tenże z małemi zmianami urządzeń wewnętrznych, nie wpływających na koszta adaptacyi.

Akademia górnicza w Krakowie. Plany konkursowe na nowy gmach Akademii górniczej w Krakowie odesły z magistratu do Wiednia do ministerstwa robót publicznych, celem ostatecznej aprobaty przeznaczonego do wykonania projektu. W Wiedniu powołane czynniki czynią gorliwe zabiegi, aby ministerstwo jak najrychlej projekt zatwierdziło i aby budowa z wiosną mogła się rozpocząć.

Dyrekcya Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie odbyła dnia 21 bm. posiedzenie pod

przewodnictwem p. Wojciecha Kossaka, na którem tenże poświęcił wspomnienie pośmiertne ś. p. Teodorowi Rygierowi. Zamiast wieńca przeznaczył Zarząd 50 koron na rzecz Funduszu emerytalnego artystów oraz wdów i sierót po nich. Następnie Zarząd zatwierdził program wystawy jubileuszowej w rocznicę 60 lat istnienia Towarzystwa pod nazwą »Salon Wiosenny«, którego otwarcie nastąpi 1 maja 1914. Zarazem postanowiono ogłosić konkurs na godło Towarzystwa. Nagroda wynosić będzie 1000 K. Do Komitetu organizacyjnego Salonu wybrano pp. Wojciecha Kossaka, J. Bukowskiego, Dra T. Cybulskiego, prof. Gałęzowskiego, A. Karpińskiego, Dra F. Koperę, dyr. St. Tilla i sekretarza L. Lepszego.

Kalendarz wystaw w pałacu sztuki na najbliższy okres jest następujący: Od 15 stycznia po koniec lutego 1914 odbędzie się wystawa »Rzeźby« w otoczeniu roślinnem, w marcu i kwietniu urządzi się wystawę ogólną oraz zbiorowe pp. Bujki, Rzeckiego i Gwozdeckiego z Paryża, Z. Ćwiklińskiego, T. Grotta, A. Karpińskiego z Krakowa, St. Podgórskiego z Warszawy. Żarneckiego z Zakopanego.

Czerwone słupy. W wielu punktach miasta, także w śródmieściu, ustawiono wielkie, czerwone, żelazne słupy do przyszłego elektrycznego oświetlenia śródmieścia. Na liczne zapytania zaniepokojonych miłośników Krakowa odpowiadamy, że słupy te na chodnikach nie pozostaną. Z linii A—B przeniesione będą w środek toru tramwajowego i służyć będą jako przewody; u góry umieszczone będą lampy elektryczne. W innych punktach słupy umieszczone będą obok toru tramwajowego poza chodnikami. Ze strony kierującej robotami zapewniają, że oświetlenie elektryczne w śródmieściu zaprowadzone będzie w połowie stycznia.

Ruch emigracyjny. Wczoraj przejechało przez Kraków do Ameryki 230 austryackich i 640 rosyjskich poddanych, z Ameryki zaś 560 austryackich i 140 rosyjskich poddanych. Przytrzymano wczoraj na dworcu krakowskim agenta emigracyjnego Andrzeja Wilka z powiatu kolbuszowskiego, który usiłował przeprowadzić przez Kraków kilku popisowych, zdążających do Ameryki i pobrał od nich za to po 20 koron.

Z robót rolnych z Prus przejechało przez ostatnie dwa dni przez Kraków do domu 9610 robotników rolnych 15 pociągami nadzwyczajnemi. Przez Płaszów z bocznych linij przejechały 3 pociągi nadzwyczajne z robotnikami rolnymi.

Obiecujący młodzieniec. Jak już donosiliśmy, policya krakowska wskutek doniesienia władz rosyjskich aresztowała 21-letniego Juliana Grąbczewskiego, który za sfałszowanem świadectwem akademii handlowej w Krakowie chciał uzyskać posadę na kolei terespolskiej. Grąbczewski w jednej z litografij krakowskich kazał sobie wybić podruki, potem udał się do Sosnowca, gdzie wydrukowano mu napisy, a stampile akademii zamówił u pewnego rytownika w Krakowie. Gdy miał już wszystko gotowe, udał się z podrobionymi dokumentami do zarządu kolei terespolskiej w Warszawie, lecz tam zdradziła go pieczątka, na której brak było kilku liter. Grąbczewski brał udział w procesie o morderstwo Rybaka, jako świadek, na dowód, że Rybak nie był szpiegiem. Grąbczewskiego po przeprowadzeniu wstępnego śledztwa odstawiono wczoraj do sądu krajowego karnego w Krakowie.

Włamania i kradzieże. Do Dyrekcyi Policyi w Krakowie doniósł kupiec Bernard Bartkowski, zamieszkały przy ul. Agnieszki l. 7, że do mieszkania jego włamali się »nieznani sprawcy« i, splądrowawszy mieszkanie, zabrali bieliznę i srebra wartości 150 koron.

Wczoraj włamano się także do miodosytni Saula Spiery przy ul. Krakowskiej l. 26 i zabrano obrusy i kilka flaszek miodu. Właściciel poszkodowany jest na 100 koron.

Ze strychu domu przy ul. Agnieszki l. 1 skradli wczoraj popołudniu nieznani sprawcy bieliznę i ubrania Saula Konala, łącznej wartości 400 koron.

Do mieszkania Kazimierza Kudasiewicza, zamieszkałego w Krowodrzy przy ul. Zgubionej l. 156, weszła wczoraj popołudniu w czasie nieobecności gospodarza jakaś dziewczyna i skradła z komody większą ilość pieniędzy.

Z KRAJU.

Z przemysłu krajowego. Jako szczególny i pomyślny objaw zaufania, jakie zdobył sobie nareszcie nasz wielki przemysł krajowy, należy zanotować fakt, że akcye Zjednoczonych fabryk maszyn i wagonów pod firmą L. Zieleniewski (wartości nominalnej 200 k.) uzyskały natychmiast po wprowadzeniu na giełdę wiedeńską przed kilku miesiącami wysoki kurs — i mimo fluktuacyj, jakim podlegają inne akcye przemysłowe, w kursie tym utrzymują się stale.

Według ostatniej ceduły giełdowej z dnia 23 bm. akcye fabryk Zieleniewskiego notują 251 K. Objaw to dla posiadaczy akcyj bardzo pomyślny ze względu na nastąpić mającą wkrótce nową emisyę akcyj firmy Zieleniewski, które będą z pewnością chętnie nabywanym przez krajowych kapitalistów papierem.

Z Zakopanego piszą nam: Nadchodzące święta zapowiadają u nas niebywały napływ gości. Już obecnie prawie wszystkie pensyonaty i hotele zajęte i o mieszkania doprosić się trudno.

Atrakcyą dla szerokich kół sportowych jest nowo otwarty tor bobsleighowy i kursy narciarskie różnych towarzystw. Najliczniejsze zastępy nowozaciężnych amatorów zdrowego sportu narciarskiego gromadzi zawsze Tatrzańskie Tow. narciarzy w Krakowie. Obecnie oprócz zwykłego dorocznego kursu narciarskiego pod kierunkiem kapitana p. H. Bobkowskiego, urządza ono osobne kursa dla drużyn strzeleckich i skautowych.

Wotum zaufania dla min. Długosza. Z Gorlic donoszą: Dnia 23 bm. odbyło się tutaj w sali Rady powiatowej zgromadzenie wyborców powiatu gorlickiego przy udziale około 1000 osób, na którem wśród oklasków uchwalono następującą rezolucyę:

Walne zebranie wyborców powiatu gorlickiego uchwala ministrowi Długoszowi, swojemu posłowi do parlamentu i na Sejm Krajowy, zupełne wotum zaufania oraz podziękowanie za jego skuteczną i usilną działalność dla dobra ludu, a nadto wyraża życzenia, aby Ekscelencya nadal z tym samym skutkiem zechciał jako poseł zastępować ich interesy tak w Sejmie jak i w parlamencie, oraz aby się nie zrażał żadnemi napaściami osobistemi, ponieważ cały tutejszy powiat popiera go gorąco i jednomyślnie.

Z Królestwa i Warszawy.

Bandytyzm w Królestwie. W Sosnowcu jakiś podejrzany człowiek, którego aresztował strażnik Wliakowicz, zastrzelił strażnika i uciekł. W Dąbrowie górniczej policya zastrzeliła bandytę Betchera, który dokonał w okolicy kilku napadów rabunkowych. Betcher ukrył się w jednym z domów, policya otoczyła wyjścia i gdy wezwany do wyjścia zatarasował się w mieszkaniu, dano kilkakrotnie ognia. Betcher padł na miejscu.

Defraudacya kolejowa. W Częstochowie wykryto wielką defraudacyę pieniędzy skarbowych na stacyi towarowej. Urzędnik winny został oddany pod sąd.

Student rosyjski mordercą. Z Radomia donoszą, że student uniwersytetu warszawskiego Borys Wasilkow zamordował dwoma strzałami z rewolweru nauczycielkę Janinę Niewiarowską, poczem sam się zabił. Wasikow spotkał Niewiarowską na spacerze w towarzystwie uczennic. Odstraszył dzieci rewolwerem i wymierzył go w głowę ofiary. Niewiarowska rzuciła się na kolana, błagając o darowanie życia, lecz Wasilkow strzelił dwukrotnie i zabił nieszczęśliwą, poczem sam sobie życie odebrał.

Włamanie do Filharmonii. Do kasy Filharmonii warszawskiej włamali się nieznani sprawcy, ukradli papiery wartościowe, t. z. »premiówki«, oraz 350 rubli gotówką.

Węgiel na Kujawach. Koło Czerniejewa na Kujawach znaleziono pokłady węgla brunatnego. Po zbadaniu prób okazało się, że jest to węgiel wydatny i zasobny w oleje mineralne. Zawiązano spółkę w celu eksploatacyi.

ZE ŚWIATA.

Powrót Mony Lizy. Dzienniki paryskie zajmują się badaniami, przeprowadzonemi przez policyę w sprawie sposobu kradzieży Mony Lizy. Okazało się, że pierwotne przypuszczenia, jakoby Perugia był uciekał potajemnemi drogami, są fałszywe. Wprawdzie zrazu usiłował wydostać się tylnem wejściem, lecz okazało się ono zamknięte na klucz. Perugia usiłował drzwi otworzyć, szarpał za klamkę i ostatecznie klamka została mu w ręku. Spostrzegł to nawet pewien robotnik, pracujący w przyległym korytarzu. Mimo to, nic zwróciło to podejrzeń na Perugię, który zawrócił się od drzwi zamkniętych, spokojnie poszedł w stronę przeciwną i najzwyklejszą drogą, którędy zwykle chodzą wszyscy zwiedzający Luwr, opuścił muzeum, schodząc wielkiemi schodami i niosąc pod bluzą obraz.

Za powrotem Mony Lizy do Paryża będzie urządzoną wystawa płatna obrazu, a dochód będzie przeznaczony na ubogich włoskich w Paryżu. Ponadto liga franko-włoska urządza w Sorbonie wielką uroczystość z udziałem prezydenta Poincarégo. Sprawa będzie miała jeszcze echo w parlamencie. Mianowicie jeden z posłów wniósł interpelacyę do ministra spraw wewnętrznych, aby usprawiedliwił niedbalstwo policyi. Okazało się mianowicie, że Perugia był wezwany do przesłuchań, tak jak wszyscy inni robotnicy zajęci w Luwrze, lecz nie stawił się zupełnie, a policya nie starała się go ściągnąć. mimo że stwierdzono, iż w dzień kradzieży przybył do domu o dwie godziny później, jak zwykle.

Tunel pod La Manche. Na zebraniu miesięcznem stowarzyszenia przemysłowców [illegible] dyrektor kolei północnej p. Sartiaux przedstawił nowy plan tunelu podmorskiego pod kanałem La Manche. Oświadczył, że projekt jest zupełnie wykonalny, że przygotowują się do niego szerokie koła przemysłowców angielskich i francuskich. Handel z Anglią wzrastał dotychczas o 3 procent rocznie, po otwarciu tunelu powinien dojść do wzrostu 9 procent co roku.

Dziesięciolecie awiatyki. Dnia 17 b. m. mogli lotnicy obchodzić 10-tą rocznicę istnienia sportu lotniczego, który już przestał być sportem, a jest oddawna poważną rzeczą. Przed 10 laty dnia 17 grudnia bracia Wright urządzili pierwsze swoje próby lotnicze w Kitty Hawsk w Stanach Zjednoczonych. Gdy nadeszły do Europy telegramy o tych lotach, technicy wyrażali się o nich bardzo sceptycznie, dowodząc, że awiatyka pozostanie na zawsze zabawką, niezbyt bezpieczną. Tymczasem rzeczywistość zadała kłam tym zapowiedziom. Awiatyka czyniła cudowne wprost postępy i dzisiaj np. Pegoud na swoim jednopłatowcu wykonywa w powietrzu ewolucye, do jakich nie każdy ptak jest zdolny. Brindejonc wśród burzy i deszczu leciał na swoim aeroplanie 250 kilometrów na godzinę, gdy pociąg błyskawiczny na niektórych tylko przestrzeniach dochodzi do szybkości 100 kilometrów na godzinę. Awiatyka oddała już praktyczne usługi armiom podczas wojen, np. w Trypolisie i na Bałkanach. Teraz chodzi o to, ażeby aeroplany pełniły w życiu codziennem służbę, np. w szybkiem przewożeniu listów, we wzywaniu pomocy na wypadek katastrof, o ile zawiedzie telegraf i telefon itp.

Pożar kopalni węgla. Z Władywostoku donoszą: Od 8 dni w kopalniach węgla kamiennego Argt trwa pożar. Właściciel przypuszcza, że ogień został podłożony. W kopalniach tych pracuje 200 Chińczyków. Podczas wybuchu pożaru 50 z nich znajdowało się w kopalni.

INFORMACYE.

Z komisyi dla wartości handlowych. *Wiener Ztg* ogłasza: Minister handlu członkami nieustającej komisyi dla wartości handlowych zewnętrznego obrotu handlowego, zamianował między innymi: Leopolda Baczewskiego, wiceprezydenta lwowskiej Izby handlowej, Emila Czeczowiczkę, wspólnika tkalni w Andrychowie, Tadeusza Epsteina, wiceprezydenta krakowskiej Izby handlowej, Pawła Goldsteina, radcę administracyjnego przedsiębiorstwa hut cynkowych w Trzebini, Bernarda Jonasa, właściciela dóbr we Lwowie, Hermana Landaua, fabrykanta albumów w Krakowie, Maurycego Langrocka, członka Izby handlowej w Krakowie, sekretarza Izby handlowej w Brodach — Stanisława Rittla. — Członków Izby handlowej lwowskiej: dra Kolischera i Maurycego Reicha.

Wydawanie kart okresowych. Dyrekcya kolei państwowej w Krakowie zawiadamia, że począwszy od 27. grudnia 1913 przyjmować będzie zamówienia na karty okresowe na rok 1914 w gmachu dyrekcyi kolei państwowej, w biurze Nr. 94 na półpiętrze, a wydawać wypełnione już karty w biurze Nr. 88 na półpiętrze i to do 31. grudnia b. r. codziennie, a od 1. stycznia 1914 od godziny 8-mej rano do godziny 12·30 popołudniu.

Mianowania. Wiedeń. »Wiener Ztg« ogłasza: Cesarz zatwierdził poruczenie konsulowi Zdzisławowi Okęckiemu konsulatu w Kairze.

Minister spraw wewnętrznych zamianował komisarzy powiatowych dra Stefana Iszkowskiego i Stanisława Piwockiego, wicesekretarzami ministeryalnymi w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Legitymacye kolejowe dla poczmistrzów. Według rozporządzenia ministerstwa kolei z dn. 2 grudnia b. r. L. 14924 wszyscy poczmistrze otrzymali legitymacye z ważnością na 5 lat, uprawniające do jazdy koleją II klasy.

Teatr miejski w Krakowie.

Środa: Teatr zamknięty.
Czwartek: popołudniu: »Betleem polskie«.
» wieczór: »W szponach życia«.
Piątek popołudniu: »Kościuszko pod Racławicami«.
» wieczór: »Pieśń królewska«.

Austro-Węgry i Rumunia.

Powszechną uwagę i to nie tylko w samych Austro-Węgrzech zwrócił fakt, że podczas codopiero zamkniętej sesyi delegacyjnej omawiano wprawdzie w sposób dość obszerny sprawy polityki zagranicznej, jednakże pominięto prawie zupełnie stosunek monarchii do Rumunii. A stosunek ten, pomimo ogólnikowych zapewnień ze strony oficyalnej wcale nie jest normalnym. Jako przyczynek do charakterystyki tego stosunku posłużyć może to, co pisze rumuński dziennik „Epoca", organ ministra Filipescu. Dziennik ten w artykule wstępnym jednego ze swych ostatnich numerów pisze:

„Nasze tak zwane dobre stosunki do Austro-Węgier nie przynoszą nam żadnej korzyści. Czyż mamy więc uprawiać dawną politykę przyjaźni? Jeżeli zaś słyszymy w parlamencie austryackim wyrażone przekonanie, że Rumunia musi opierać się na trójprzymierzu, to musimy oświadczyć, że takie zapatrywanie jest zupełnie błędnym, bez względu na to, jaki rząd u nas będzie u władzy i to tak długo, dopóki nie ustanie prześladowanie Rumunii na Węgrzech. Utrzymać znośne stosunki z Austro-Węgrami możemy, ale nie będziemy nigdy przyjaciółmi kotów, które znęcają się nad naszemi współrodakami.

Tel. „Chwili".

Budapeszt. W kołach rządowych przyznają, że rokowania rządu z Rumunią uczyniły znaczny postęp, oświadczają jednak, że nie ma jeszcze mowy o zupełnem porozumieniu. Rokowania będą dalej prowadzone po Nowym Roku.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Chwili".

Rokowania o reformę wyborczą.

Lwowski korespondent „N. Fr. Presse" donosi, że **dr. Kost Lewicki i poseł Petruszewicz odbędą dzisiaj rano konferencyę z namiestnikiem Korytowskim w sprawie reformy wyborczej. Jak słychać, marszałek hr. Gołuchowski, zamierza zwołać na niedzielę konferencyę polskich i ruskich przywódców.**

Administracya w Bośni.

Sarajewo. Po Nowym Roku w sześciu miastach Bośni i Hercegowiny utworzone zostaną dyrekcye finansowe, które obejmą agendy, przydzielone dotychczas inspektoratom finansowym władz okręgowych.

Rządy policyjne w Niemczech.

Berlin. Wszystkie niemal dzienniki krytykują bardzo ostro znany artykuł prezydenta policyi berlińskiej, Jagowa, w sprawie zasądzenia porucznika Forstnera. Tylko „Kreuztg" usprawiedliwia Jagowa i wskazuje na to, że napisał artykuł nie jako prezydent policyi, ale jako dr. praw.

Uchwalenie budżetu we Francyi.

Paryż. Komisya budżetowa przyjęła prowizoryum budżetowe. W dyskusyi oświadczył min. finansów Caillaux, że odrzucenie dwumiesięcznego prowizoryum byłoby wotum nieufności dla rządu i dodał, wypracuje nowy plan finansowy bez zwiększenia bezpośrednich podatków. Pożyczki rosyjska i serbska, będą dopuszczone na targ francuski w myśl przyrzeczeń poprzedniego rządu.

Następca Delcassego.

Paryż. „Petit Parisien" donosi, że następcą Delcassego na stanowisku francuskiego ambasadora w Petersburgu będzie dyrektor urzędu ministerstwa spraw zagranicznych Margeric.

O zajścia w Saverne.

Strasburg. (Wat.) Przed sądem wojennym 30 dywizyi odbędzie się 5 stycznia proces przeciwko pułkownikowi Reuterowi o zajścia w Saverne.

Ofiary wojny.

Belgrad. (Wat.) Do ministerstwa wojny zgłosiło się 30 tysięcy inwalidów z ostatnich wojen, z prośbą o wsparcia pieniężne. Uwzględniono podania 10 tysięcy inwalidów, innym polecono przyjść na nowy rok.

Alban'a wolna.

Kolonia. „Koeln. Ztg." donosi, że mocarstwa trójprzymierza ni ukończyły jeszcze rokowań w sprawie wniosku angielskiego co do południowego ograniczenia Albanii. Na wszelki wypadek mocarstwa zgodzą się, aby termin opróżnienia Albanii południowej przez wojska greckie odroczono po za 31go grudnia.

Po zgonie kard. Rampolli.

Rzym. W sprawie rzekomego zaginięcia papierów politycznych i testamentu kardynała Rampolli, oświadcza „Giornale d'Italia, że ważne papiery, dotyczące polityki Watykanu i rokowań papieża Leona XIII. z kilku gabinetami europejskimi, mają się znajdować w rękach osobistości, której kardynał Rampolla papiery te powierzył.

Dalej donosi dziennik, że ze spadku po zmarłym kardynale brakuje kasety, o której zawartości nie było rodzina sąd poinformować.

Przemysł niemiecki w Chinach.

Berlin. (Wat.) Między Niemcami a Chinami zawarto układ, w sprawie budowy kolei w Chinach północnych. Mają być budowane dwie linie kolejowe. Budowa ma być oddana inżynierom niemieckim. Także wszystkie dostawy mają być powierzone przemysłowi niemieckiemu.

Nowe rewelacye w sprawie hr. Mielżyńskiego.

Tel.: „Chwili."

Poznań 24 grudnia.

(WAT.) W sprawie tragicznego zajścia w Dakowach Mokrych, obiega tu obecnie inna wersya. Wedle tej wersyi, hr. Miączyński był człowiekiem bardzo lekkomyślnym. Narobił mnóstwo długów, a przedewszystkiem ciągle miał do czynienia z wekslami. Po pieniądze na opłatę weksli zwracał się zawsze do hr. Mielżyńskiej i zawsze je otrzymywał. W końcu hr. Mielżyńska odmówiła mu dalszych zasiłków pieniężnych.

W piątek miał hr. Miączyński, płatne dwa weksle Zwrócił się zatem znowu do hr. Mielżyńskiej, która jednak stanowczo odmówiła. Mimo to hr. Miączyński pozostał w zamku i przy kolacyi opił się. Niebawem pożegnał się ze wszystkimi, chcąc od echać. Po chwili jednak wrócił i zaczął gwałtownie dobijać się do drzwi sypialni hr. Mielżyńskiej. Hrabina zwracała mu kilkakrotnie uwagę na niewłaściwość jego postępowania, w końcu jednak otworzyła drzwi, aby uniknąć hałasu.

Tymczasem hr. Mielżyński usłyszawszy hałas, są dził, że złodzieje wtargnęli do zamku, wziął zatem strzelbę i zeszedł na dół. Tu hr. Miączyński rzucił się na niego, co hr. Mielżyńskiego utrwaliło w przekonaniu, że ma do czynienia ze złodziejami. Ponieważ kieszonkowa lampka elektryczna, którą hr. Mielżyński wziął z sobą, odmówiła posłuszeństwa, strzelił on dwa razy na oślep i położył na miejscu swoją żonę i hr. Mielżyńskiego.

Hr. Ignacy Mielżyński z Iwna konferował wczoraj z obrońcą hr. Macieja Mielżyńskiego w sprawie wypuszczenia go na wolność za kaucyą miliona marek.

Kronika z ostatniej chwili.

Opłatek w „Sokole" krakowskim. W wielkiej sali „Sokoła krakowskiego" odbyła się wczoraj tradycyjna uroczystość opłatka Sokolstwa krakowskiego. Do stoli „Sokoła" krakowskiego odbyła się wczoraj tradycyjna wych. Między liczną rzeszą gości zauważyliśmy przedstawiciela m. Krakowa wiceprezydenta p. Szarskiego, prezydenta sądu krajowego Seidla, dyrektora Winkowskiego. Na uroczystość przybył także prezes przytuliska weteranów z roku 1863 p. Chronowski z wiceprezesem Krzyżanowskim i 14 weteranami. Honory domu robili prezes Sokoła krakowskiego Turski z wiceprezesem dr. Rowińskim i Kubalskim. Dalej obecni byli kapelan „Sokoła" ks. Janicki z ks. Lisem, naczelnik Szczęsny Ruciński, imieniem Skautów dr. Staszewski, z konnego Sokoła pp. Kawa, dr. Berezowski, Burzyński, Boczarski i Brzeziński, z oddziału wioślarskiego Sokoła prezes Jaszczurowski. Wśród pań zauważyliśmy prezesową Turską, dr. Berezowską, Nulę Jakliczankę, Zofię Szumską, Rzącową i w. i.

Pierwszy przemówił do zebranych ks. Janicki, podnosząc znaczenie opłatka dla Polaków i życząc Sokolstwu polskiemu dalszego rozkwitu.

Podczas uczty zabrał głos prezes Turski, który wzniósł zdrowie niestrudzonego kapelana ks. Janickiego i wiceprezydenta dr. Szarskiego, jak przedstawiciela z Krakowa. W końcu wręczył na rzecz Przytuliska prezesowi weteranów p. Chronowskiemu książeczkę Kasy Oszczędności, opiewającą na 1013 K. jako podatek od Sokolstwa krakowskiego. Dalej wiceprezydent Szarski wzniósł toast na pomyślność Sokolstwa w ręce prezesa Turskiego. W końcu przemówił prezes Chronowski, dziękując imieniem ostatnich uczestników powstania za tak szczodrą gwiazdkę w krytycznych czasach przesilenia finansowego i nędzy w kraju.

Mowy przeplatały utwory kolędowe odegrane przez muzykę sokołą pod batutą Urygi i śpiewy chóru sokolego. Na zakończenie odśpiewali wszyscy „Jeszcze Polska nie zginęła".

Imieniny Księcia Biskupa Sapiehy. Z powodu przypadających dzisiaj imienin Księcia Biskupa Sapiehy wyłożono w pałacu księżęco-biskupim arkusze, które spieszące z życzeniami osoby z duchowieństwa i świeckie zaopatrują podpisami.

Podwieczorek, urządzony przez Radę opiekuńczą, odbędzie się w sali hotelu Saskiego, dnia 28 b. m., o godzinie 4 tej popołudniu. Wstęp 2 K. od osoby. Gospodarzami tego podwieczorku, który urozmaiconym zostanie produkcyami muzykalno - wokalnemi, będą ks. Franciszka Radziwiłłowa i p. radca Szybalski.

Bezpieczeństwo publiczne. Z powodu otwarcia nowych linij kolei elektrycznej odbyło się wczoraj w Magistracie krakowskim posiedzenie komisyi, złożonej z reprezentantów magistratu, dyrekcyi policyi i dyrekcyi tramwaju w sprawie obmyślenia środków bezpieczeństwa publicznego w punktach najbardziej ożywionych, jak w Rynku głównym i w ulicy Grodzkiej. Powzięto szereg postanowień. Byłoby pożądanem, aby tak, jak i w innych miastach, nad porządkiem i bezpieczeństwem w tych punktach czuwała konna policya.

Prezydent miasta dr. Leo dzisiaj w nocy przybyć

Proces Łodygowski-Schiller. Ze Lwowa, o ile słychać, nadeszły już protokoły przesłuchania świadka Dra Cieszyńskiego w sprawie Łodygowski-Schiller. Jak wiadomo, p. Łodygowski, inscenizator teatralny, skarży p. Schillera o obrazę czci, z powodu uczynionego sobie zarzutu, iż nigdy, jako inscenizator, nie pracował w teatrze Reinhardta. Ostateczna rozprawa odbędzie się w lutym przed radcą Rosławińskim.

Nieudała wyprawa. Onegdaj aresztowała żandarmerya w Kalwaryi w pociągu kolejowym czterech znanych lwowskich włamywaczy: Adolfa Łukawskiego, Kaspra Wolskiego, Bronisława Czerneckiego i Piotra Łakomego recte Michalskiego. Znaleziono przy nich brauningi i rozmaite narzędzia do rozbijania kas. Szajka ta wybrała się na „zarobek" do Wadowic. Wszystkich aresztowanych odstawiono na razie do więzienia sądowego w Kalwaryi, skąd będą przewiezieni do Wadowic. Wszyscy byli już karani za zbrodnie kradzieży.

Posiedzenie budżetowe Rady miejskiej w Podgórzu odbędzie się 29. i 30. grudnia o godzinie 6-tej wieczorem.

Zakupno szybów naftowych. Z Drohobycza donosi „N. Fr. Presse", że towarzystwo akcyjne dla przemysłu naftowego zakupiło sześć szybów w Tustanowicach, które należały do towarzystw angielskich. Cena kupna wynosi 4 ½ miliona koron. Produkcya dzienna tych szybów wynosi 14 cystern.

NADESŁANE.



Za spokój duszy ś. p.

Zofii Janowej Federowiczowej

odprawionem zostanie w pierwszą rocznicę śmierci

Nabożeństwo żałobne

w sobotę dnia 27 grudnia o godzinie 10-tej rano w kościele O. O. Kapucynów w Krakowie. 10586

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Rudolf Osman.**

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. **Rządca drukarni L. K. Górski.**

Dodatek świąteczny do „CHWILI“.

Stanisław Wyspiański.

W noc Bożego Narodzenia.

. . . .

I zwiedź z wędrówki długiej
Nasz Naród do Wszechmocy,
I daj, co mają inni,
Gdy przyjdziesz jako dziecię tej nocy
Bożego Narodzenia.
Ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienia
Niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły
I Polskę daj nam żywą,
By słowa się spełniły
Nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi;
Niechże w nie duch twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi,

Niech się Królestwo stanie,
Nie krzyża, lecz zbawienia!
O, daj nam, Jezu Panie,
Twą Polskę objawienia.

O Boże, wielki Boże,
Ty nie znasz nas Polaków;
Ty nie wiesz, czem być może
Straż polska u Twych znaków!

Nie ścierpię już niewoli
Ani niewolnej nędzy.
Sam sięgnę lepszej doli
I łeb przygniotę jędzy.

Zwyciężę na tej ziemi,
Z tej ziemi państwo wskrzeszę
Synami my Twoimi,
Błogosław czyn i rzeszę!

. . . .

Gwiazdka zeszła i świeci
Nad kolebką Dziecięcia,
Nad miłością zabłysła matczyną.
Światło błysło stuleci
Radość nocy tej świeci:
Gwiazda zeszła nad Świętą Rodziną.

Maryan Szyjkowski.

Wieczory wigilijne A. Mickiewicza.

Dzień 24 grudnia był dla Filomatów wileńskich podwójnie uroczysty: wraz z całym światem chrześcijańskim święcono jedną z najpodnioślejszych pamiątek, a nadto obchodzono imieniny najlepszego z przyjaciół, Adama Mickiewicza. Toteż wspólna »kucya« studentów wileńskich przemieniała się zazwyczaj w wielką manifestacyę uczuć dla twórcy »Ody do młodości«, który w tem właśnie gronie zaprawiał się do dostojnej a trudnej misyi budowniczego narodowej arki przymierza.

Do znanego nam opisu takiego obchodu, który dochował się wśród wspomnień Ignacego Domejki (»Filareci i Filomaci«) — przybywa obecnie rękopiśmienna relacya Jana Czeczota, najbliższego bodaj sercu Adama z przyjaciół wileńskich. Znajduje się ona w częściowo ogłoszonem archiwum filomatów pod nagłówkiem »Adamowe« a odnosi się do uroczystości z 1818 roku; wyprzedza zatem o rok obchód, opowiedziany przez Domejkę.

Dla poznania prywatnej niejako, intymnej strony filomackiego życia, którego treść wypełniały nietylko »nauka i cnota«, ale i — gdy się po temu zdarzyła sposobność — szczera, niefrasobliwa, iście młodzieńcza wesołość, dostarcza obrazek Czeczota bardzo interesującej ilustracyi. Nas dzisiaj zajmuje przedewszystkiem postać samego Solenizanta i jego poetycki w obchodzie współudział. Jest dla nas niespodzianką, że współudział ten ma charakter improwizatorski, że zatem już na owych obchodach imieninowych a nie dopiero w celi bazyliańskiej, zajaśniał talent Mickiewicza-improwizatora. Wchodzimy przytem w pewne, nieznane nam dotąd szczegóły autobiograficzne, napotykamy wspomnienia najdawniejszych przeżyć miłosnych, znacznie wcześniejszych, aniżeli tak płodna w skutki poetyckie miłość do Maryli Wereszczakówny.

Wedle opowiadania Czeczota przygotowano na przyjęcie Solenizanta papierowy transparent, ozdobiony z jednej strony wyobrażeniem wagi, na której »ukazywały się różnych pism rozbieranych przez Adama tytuły«; po drugiej stronie widniała jakby kopia rysunku Gessnera: »pod drzewkiem palmowem siedzących dwoje geniuszków, grających na fletniach«. W środku transparentu jaśniał inicyał Adamowego imienia.

U wejścia powitali poetę Zan i Czeczot, ten ostatni własnym »śpiewem« historycznym p. t. »Leszek i Goworek«. Kiedy ożywiła się zabawa, a kielichy coraz gęściej poczęły krążyć, powstał poeta i rozpoczął improwizować. »Od tego czasu — notuje Czeczot — »zaczyna się karyera Adamowej improwizacyi, która zawsze po dwóch kielichach następuje, obfita najbardziej w tryolety śpiewane, ginące nam po łąkach i lasach, gdzie ich spisać nie było podobna«.

Ale i to, co spisał był Czeczot podczas »Adamowych« w 1818 r. nie jest zapewne całkiem wierne i dokładne. »Jakieśmy (wiersze) mogli schwycić, to wypisujemy« — objaśnia Czeczot, podając wiersze zwrócone do poszczególnych filomatów a wreszcie i rymowane wspomnienie, sięgające dawnych »sielskich«, jeszcze nowogródzkich czasów. »Adam... rozczulony miłem przypomnieniem, patrząc na transparencik, zaczął tkliwie śpiewać:

Te bałwanki
Ich twarze, ich fletnie
Przypominają mi obraz kochanki,
Której czasy trzyletnie
Z pamięci mej nie wygładziły.
Lubat ty przez łąki, ty przez gaje,
»Gdzie mój miły? Gdzie mój miły?«
Śpiewasz... Przez łąki, przez gaje
Smutny się twój głos rozdaje,
Przez gaje i przez strumyki,
Gdzie naszej miłości pomniki,
Tam się twój głos smutny rozdaje

Wspomnieć ciebie, jakże mile
Dziś, gdym smutny zawsze prawie!
Jakie słodkie były chwile,
Którem spędził w twej zabawie!
Ściskałaś mię na twem łonie,
A twoje bieluchne rączki
Przypinały róży pączki,
Przypinały na me skronie.

Jakże wiele zmieniło się w życiu poety, kiedy w rok później to samo grono młodzieży wileńskiej zebrało się znowu, ażeby »kucyę« połączyć z obchodem »Adamowego«. Tym razem Solenizant przybywał z Kowna, gdzie od jesieni pełnił funkcye nauczyciela. Jak tęsknił poeta za atmosferą filomackiego życia, o tem świadczą wymownie ówczesne ego listy. Wszakże porzucić musiał organizacye, »quorum magna pars fuit«, z któremi zrósł się i myślą i sercem, o których rozwój troskał się nieustannie. W Wilnie pozostało kilka najpiękniejszych lat »górnej« młodości, opromienionej wspomnieniem jedynej w swoim rodzaju, filomackiej przyjaźni i krótkiej, ale silnej miłości do Anieli.

To też jeszcze nie zdołał był poeta rozejrzeć się w nowych stosunkach kowieńskich, kiedy pokusa zobaczenia się z przyjaciółmi skłoniła go do odwiedzenia Wilna w czasie świąt Bożego Narodzenia. Tam już oczekiwano go z tradycyjnym obchodem. I znowu pojawił się transparent — dzieło ręki Onufrego Pietraszkiewicza — i znowu Tomasz Zan witał Solenizanta wierszem, w którym zdawał sprawę z czynności filomatów. Następnie tenże Zan oddeklamował swój tryolet »do Feli« — Czeczot zaś odśpiewał w narzeczu białoruskiem pieśń z powinszowaniem:

Ach, sztoż my waszeci skażem,
Prostaho sieła dziewczata,
Jakiejeż pieśniaczki zwiażem
U nas myśl niebahata, u nas myśl niebahata.

Ale jak myślim, jak czujem,
Tak tabie zaśpiewajem
Tak tabie pawinszujem;
Nieszczyrości nie znajem, nieszczyrości nie znajem.

Budź jak lisiczka zdarowy,
Jak konik wiesieł przy trudzie;
Niech twaje piśmo i mowy
Jak saławiej hołos budzie, jak saławiej hołos budzie!

Tymczasem gospodarz zabawy, Pietraszkiewicz, krzątał się około przygotowania biesiady, poczem zaintonował ulubioną wówczas dumę Niemcewicza o Żółkiewskim: »Za szumnym Dniestrem, na cecorskiem błoniu«.

* * *

Wiele lat minęło od tego czasu. Poeta wyszedł poza szczupłe grono wileńskich wielbicieli, stał się własnością i chlubą całego narodu. Ale w celi bazyliańskiej pozostała beztroska młodości, »poradliło« się czoło w Konradowe zmarszczki a do laurowego wieńca sławy wplotło życie wiele krwawiących cierni. »Ryknęły burze« — oderwały liść od macierzystego drzewa: rozpoczęła się dla twórcy »Dziadów« twarda dola »polskiego pielgrzyma«. Ostatni wieczór wigilijny na Litwie spędził poeta w celi bazyliańskiej, nadsłuchując, czy nie nadchodzi policmajster z rewizyą.

Na obczyźnie korzystano niejednokrotnie z uroczystości wigilijnej, ażeby połączyć ją z oddaniem hołdu wieszczowi narodowemu. Do najwspanialszych obchodów takich należał urządzony w Petersburgu w 1827 roku, w mieszkaniu Adama Rogalskiego. Na cześć twórcy »Sonetów« urządziło grono około 40-tu osób — między niemi ks. Ksawery Lubecki i Leon Sapieha, brat Adamowej Czartoryskiej, — »wspaniałą kucyę«, podczas której wypowiedział był poeta jedną z najpiękniejszych swoich improwizacyi na tle życia Samuela Zborowskiego. Niestety, na wyraźne życzenie poety dzieło to nie zostało utrwalone na piśmie, a o treści dowiadujemy się głównie z opowiadania Malinowskiego.

Jeszcze bardziej uroczysty przebieg miał obchód imieninowy w Paryżu, w 1840 roku. Poeta, po odbyciu pierwszej lekcyi uniwersyteckiej, stał u szczytu europejskiego rozgłosu. Katedrę paryską uważał przedewszystkiem za posterunek polityczny i starał się, o ile możności, sprostać trudnym obowiązkom tłumacza i przedstawiciela idei polskiej wobec opinii europejskiej. Objęcie tego posterunku, zbiegając się niemal z imieninami profesora — nadało uroczystości szczególnie podniosły charakter.

Do wieczerzy wigilijnej w »klubie polskim« zasiadło mniej więcej 60 osób, a honorowe miejsca zajął Mickiewicz z rodziną. Szereg toastów rozpoczął sędziwy Julian Niemcewicz, zaś po skończonej uczcie wielu uczestników odprowadziło poetę-profesora do domu, gdzie jeszcze do późna się zabawiano. Właściwy jednak obchód odbył się dopiero następnego dnia w mieszkaniu księgarza-wydawcy, Januszkiewicza. Tu, między innymi, znalazł się wielki antagonista Adama — Juliusz Słowacki. On pierwszy rozpoczął improwizować, — poczem zabrał głos Solenizant.

»Twarz jego« — opowiada Januszkiewicz — »przybrała anielską postać; dziwna, niepojęta jasność otoczyła jego skronie; powstali wszyscy, jakby na zjawienie się bóstwa, przychodzącego odwiedzić śmiertelnych, A on... wypuścił z ust swych rzekę słów, najcudniejszych myśli i rymów z taką siłą, gwałtownością i mocą, a razem z takim wdziękiem, że im nic równego nie było. Tak pęd był niewstrzymany, że nim oddech tamował. Staliśmy w osłupieniu: milczenie było grobowe«.

Wrażenie improwizacyi było niesłychanie silne. Wszyscy padli na kolana, ślubując nawzajem dozgonne braterstwo: bardziej wrażliwi dostali ataku nerwowego (St. Ropelewski) lub popadli w omdlenie (Plater).

To był bodaj ostatni tryumf geniuszu poezyi Mickiewicza. Późniejsze lata — to istotnie »wiek klęski« dla tej poezyi. Sprawa z Towiańskim zmąciła źródło natchnienia, troski rodzinne i emigranckie wysuszyły je do dna. Skończyły się uroczyste obchody imieninowe, urwała się nić improwizacyi w noc Narodzenia Bożego. Śmiertelnie znużona myśl »polskiego Pielgrzyma« wracała często w owe dawno minione czasy filomackiego współżycia, ku owym słonecznym chwilom »Adamowych« obchodów. Spodziewała się, że tam znajdzie spoczynek i pokrzepienie, jak je już raz przed kilku laty znalazła w dworze Soplicowym. Tym razem jednak warunki odmieniły się z gruntu: zatarły się dawne szlaki, a tam, gdzie dawniej wielki płonął ogień, martwe tylko zostało popielisko...

Wieczorem w Wenecyi.

Na wody, domy i ludzi już padły
Wieczoru cienie, kanały pobladły
Pełznąc leniwie pod gmachów rząd dumny,
Które w dzień drzemią przymknąwszy swe oczy,
O wiekach marząc a w zmroku jak trumny
Obsiadły wodę, co stopnie im broczy,
Wodę, co kiedyś dyszała lśniąc chwałą,
A dzisiaj liże zwietrzałe kamienie,
Którym się także w spuściźnie dostało
Po wielkim blasku wielkie poniżenie.
Więc najwymowniej w tej pomrocznej szacie
Mówi to miasto o dawnem swem życiu
I o minionych dziejów majestacie,
O tem, co drgało tu niegdyś, serc biciu.
I tylko słońca ostatni pręg złoty
Zawisł na wieżach, zrumienił ich szczyty
Na znak kochania i na znak pieszczoty
Za dzień z pięknością przeżyty.
A w tem, by światło pożegnać, co mija,
Na nocną miasto ukołysać porę
Zagrały dzwony; śle San Zaccaria
Pozdrów Anielski ku Giorgio Maggiore,
A inne dzwony im wtórzą, by w chórze
Myśli porywać ku Bogu, ku górze.

Lecz najrzewniejszy dźwięk, najbardziej czuły
Pieśni w serdeczny krąg spiżu zakutej,
Która nad miastem rozbrzmiewa z kopuły
Della Salute.
Młodym te dzwony ukrzepią serc bicia
I wiosny tchnieniem umają im duchy,
Dźwięki się zleją w potężny hymn życia,
W pienie otuchy,
Która ustroi przyszłości im światy
W szczęście i kwiaty.
Lecz gdym po latach i burzach znużony
W zachody słońca spoglądał na nowo,
Te same nagle ozwały się dzwony
Odmienną mową.
Tak, żem dosłyszał ja z brzmienia metalów
I łez i żalów...
Żalu nad życiem, nad usziemi laty,
Cowszystkich myśli swych nie dośpiewały,
Nad uczuciami, które nigdy w kwiaty
Się nie zwieńczyły, nad sercem, co chwały
Zażyć nie mogło Tej umiłowanej,
Która tem bardziej dusz żar sobie jedna,
Że wróg wciąż jątrzy żywotne jej rany,
Że nieszczęśliwa wskróś i taka biedna. —
Potem myśl zbiegła w ostępy pokoju,
Gdzie cień miłosny mych drogich osłania,
I zawiścilem im ciszy; wśród boju
Ja przecież tutaj czekam zmartwychwstania.
I wysłyszałem wraz z grobów tych modły,
By me zapały wśród walki nie schłodły.
Więc wdzięczny byłem wieczornym ja dzwonom,
Że myśli mojej lot i skrzydła dały,
Że ku ojczystym przeniosły mnie stronom,
I nad niedolą mej ziemi płakały.
Wspomniałem wreszcie ja dzwonów tych brata,
Który w północnej gdzieś krainie świata
Do serca często mi mówił; od królów
Z potężnem tętnem szedł on między ludzi,
Krzepiąc nadzieję wśród skwaru i bólów,
Jak ten, co ze snu brać omdlałą budzi.
W głosie miał chwałę i pełne akorda
Mocy, lecz litość też była w tym dźwięku
Więc słał on gromkie w kraj mój Sursum corda
I koił dusze w rozpaczy i lęku.
A kiedy pieśnią przez łany powionie,
Krew do serc spływa a siły na dłonie,
Bo wiem, że nie chce, bym z dawnych wawrzynów
Dumny wciąż patrzał w to słońce, co zgasło,
Lecz, że głos jego ma grzmieć jako hasło:
Na znój — do czynów!

Kazimierz Morawski.

Wenecya, kwiecień 1913.

Nowe wydanie pism A. Mickiewicza.

(Dzieła wszystkie Adama Mickiewicza; wydali Tadeusz Pini i Maryan Reiter. Nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie. Odbito w drukarni Narodowej w Krakowie, Cena 50 koron).

Wydanie powyższe jest w istocie kompletne i pod tym względem przewyższa wszystkie inne. Cokolwiek dotąd ogłoszono i odkryto z utworów poetyckich i prozaicznych, artykułów, listów, wykładów i przemówień Mickiewicza znalazło się tutaj bez wyjątku. Przedewszystkiem, jako nowość w wydaniach całkowitych, wskazać należy przedrukowanie tu odnalezionych niedawno — dzięki udostępnieniu archiwum Filomatów — najwcześniejszych wierszy poety, oraz recenzyj, sprawozdań i prac, związanych z organizacyą tego wileńskiego towarzystwa młodzieży, dalej korespondencyi i licznych rzeczy prozaicznych.

Powtóre jest to wydanie także pod względem tekstu dzieł Mickiewicza najlepsze. W szczególności zwracam uwagę na fragmenty pierwszej części Dziadów, których tekst tutaj przewyższa nawet tekst umieszczony w krytycznem wydaniu Towarzystwa imienia Mickiewiczowskiego. Konfederatów Barskich i Jasieńskiego podano w oryginale francuskim i w nowem prozaicznem tłómaczeniu Kasprowicza, bliższem oczywiście oryginałowi, niż wierszowanie przeróbki. Inne francuskie prace prozaiczne, podano — słusznie — tylko w przekładzie polskim. Autorzy przekładów są zwykle podani. Zaniedbano jednak wymienić Feliksa Wrotnowskiego, jako tłómacza wykładów o literaturze słowiańskiej, oraz tłómacza niektórych artykułów, którym — być może — jest sam wydawca, prof. Pini. Artykuły z Trybuny ludów dano w nowem tłómaczeniu p. Bolesława Kielskiego. Korekta jest jak najstaranniejsza, prawie wzorowa, tak co do pisowni, jak co do interpunkcyi, którą — zresztą najtrafniej, skoro o wydanie dla szerokich kół czytelników chodziło — rozmieszczono ze względu na sens treści, a nie według pierwszych edycyj lub niestałych i niedostatecznych zasad samego poety.

Po trzecie wydanie odpowiada bardzo dobrze swemu celowi. Ponieważ nie jest wydaniem krytycznem w ścisłem znaczeniu słowa, zachowuje — jak wspomniałem — pisownię i interpunkcyę dzisiejszą. Podaje tylko najważniejsze waryanty na końcu niektórych tomów. Ogranicza się do uwag i objaśnień niezbędnych, te zaś dla wygody czytelnika umieszcza na dole stron, z wyjątkiem dłuższych objaśnień historycznych, które są osobno, a dla ścisłości odznacza uwagi poety od uwag wydawców. Spisy treści w poszczególnych tomach są dobre. W pierwszych, gdzie są drobne utwory poetyckie, prócz indeksu porządkiem materyi, dano indeks alfabetyczny tytułów; w tomie dwunastym dano alfabetyczny indeks adresatów listów, umieszczonych w tomie X., XI. i XII. Nie dano natomiast spisu treści wszystkich tomów razem i to jest wada, wszelako układ ogólny jest taki, że łatwo można przyswoić go pamięci, a nadto na grzbiecie okładki oznaczono treść każdego tomu.

Mianowicie tom I. zawarł drobne utwory poetyckie, tom II. poematy (dłuższe), tom III. utwory dramatyczne, t. IV. pisma literackie, t. V., VI., VII. i VIII. wykłady słowiańskie, nadto tom VIII. ma jeszcze fragmenty wykładów lozańskich i pisma historyczne; t. IX. pisma polityczne, t. X., XI. i XII. listy i przemówienia.

Układ w poszczególnych tomach jest także właściwy. Listy idą w chronologicznym porządku: w tomie X. do wyjazdu z Petersburga, w t. XI. do r. 1845 włącznie, w t. XII. reszta (i to trzeba zapamiętać, z powodu braku ogólnego indeksu dla wszystkich tomów). Wątpliwości nasuwa tylko układ drobnych utworów poetyckich w I. tomie, gdzie dla wierszy różnych, właściwszy byłby układ chronologiczny, chociaż stwierdzić należy, iż wydawca podawał przy utworach datę powstania, o ile jest znana. Nie wiem też, czemu wiersz p. t. »Panicz i dziewczyna« znalazł się wśród bajek.

Na początku I. tomu jest ustęp pióra p. Piniego znowu odpowiadający celowi. Zawiera życiorys poety i charakterystykę jego twórczości. Ten wstęp jest prosty, treściwy, pożyteczny, dobry i napisany ładnie. Zastrzeżenia poczynić można tylko co do szczegółów drobnych: np. w historyi Filomatów, Jeżowski nie jest wysunięty na czoło, obok Mickiewicza i Zana, jakby należało; wbrew zdaniu p. Piniego nie ulega wątpliwości, że z pierwszej części »Dziadów« mamy tylko fragmenty a nie całość; i ujęcie idei »Konrada Wallenroda«, powtórzone za Konopnicką, wprawdzie z osłabieniem, ale właśnie niejasne a w ogóle nietrafne, bo wszakże prócz tragizmu zdrady, mamy tam niewątpliwie uznanie zdrady za zło, w walce nierównej konieczne.

I w końcu wydanie jest artystyczne — jak na wydanie półpopularne — zupełnie ładne. Format niewielkiej ósemki jest wygodny i miły! Oprawa, papier, druk — wszystko dobre. Dano facsimilia autografów z różnych epok życia poety; na początku zaś każdego tomu dobrą fotografię poety według jakiegoś portretu, sztychu, dagerotypu, rysunku czy litografii. Żałuję, że miejsca nie stało jeszcze na inne, np. portret Oleszkiewicza lub miniaturę Wereszczakówny. Niektóre z zamieszczonych prawie są nieznane, a wszystkie oczywiście interesujące. Kolejno w tomach idą: Wańkowicza, sztych z »Galerie des contemporais illustrés«, portret Tepy, dagerotyp z 1842 r., portrety Horowitza, Postępskiego, Risanta, Wańkowicza, Goreckiego, Crontellea, Kurowskiego i Stattlera. Tu jednak znowu wcale nie zachowano porządku. Najlepszy byłby chronologiczny. Tak, jak są rozmieszczone, nie znajdujemy uzasadnienia, czemu np. w tomie IV., gdzie są prawie wyłącznie pisma z młodszych lat, figuruje dagerotyp z 1842 r. Niema też nigdzie spisu tych podobizn poety.

Wydawcy podzielili się tak, że p. Tadeusz Pini opracował dziewięć pierwszych tomów, a p. Maryan Reiter trzy ostatnie. Liczne i cenne zalety przy nielicznych opuszczeniach i zastrzeżeniach, jakie wspomniałem, stawiają to wydanie obok pism Słowackiego z r. 1909, dokonanego przez Gubrynowicza i Hahna, oraz wydania pism Krasińskiego z r. 1912, dokonanego przez prof. Czubka. Te wydania są wprawdzie krytyczne, tamto jest tylko półpopularne, ale jest bardzo dobre, a gdy na komplet wydania krytycznego Towarzystwa Mickiewiczowskiego będzie trzeba jeszcze zapewne czekać lat kilkanaście, zastąpić je musi i może do pewnego stopnia zupełnie zadawalająco. Obaj wydawcy mają zbyt ugruntowane imię jako badacze piśmiennictwa, abym mógł pominąć, że wynik odpowiedział nadziei, jaką co do tej ich pracy żywiono.

Stanisław Tarowski.

Przy opłatku.

Przy wigilijnym stole,
Łamiąc opłatek święty,
Pomnijcie, że dzień radosny
W miłości jest poczęty;

Że, jako mówi wam wszystkim
Dawne, odwieczne orędzie,
Z pierwszą na niebie gwiazdką —
Bóg w naszym domu zasiędzie.

Sercem Go przyjąć gorącem,
Na ścieżaj otworzyć wrota —
Oto, co czynić wam każe
Miłość, największa cnota.

A twórczych pozbawił się ogni,
Sromotnie zamknąwszy swe wnętrze,
Kto z bratem żyje w niezgodzie,
Depcąc orędzie najświętsze.

Wzajemne przebaczyć winy,
Koniec położyć rozterce,
A z walki wyjdzie zwycięsko
Walczące narodu serce.

Jan Kasprowicz.

ELMA LAGERLÖF.

Legenda o różach wigilijnych.

Żona rozbójnika, mieszkającego w jaskini, w lesie Göinge, wybrała się pewnego pięknego dnia na żebraninę w okolicę. Sam rozbójnik, wyklęty przez arcybiskupa, nigdy nie opuszczał lasu, lecz zadowalniał się czatowaniem przy drogach na podróżnych, którzy się odważyli w obręb lasu wkroczyć. Jeżeli się więc zdarzyło, że człek ten w ciągu kilku tygodni nie miał szczęścia, żona jego udawała się na wędrówkę po ludziach. Towarzyszyło jej zwykle pięcioro dzieci; każde z nich miało podarte ubranie ze skóry, takież łapcie oraz torbę na plecach. Gdy żona rozbójnika przekroczyła próg jakiej chaty, nikt nie odważał się odmawiać jej tego, czego żądała: wiedziano, że w przeciwnym razie powróci nazajutrz i podpali domostwo. To też obawiano się baby i jej dzieci więcej, niż wilków.

Wędrując tak od chaty do chaty, przybyła ona do Oeved, gdzie w owe czasy znajdował się klasztor. Zadzwoniła do furty klasztornej i zażądała strawy: furtyan odsunął okienko w bramie i podał sześć okrągłych bułek — jedną dla niej i po jednej dla każdego z dzieci.

Tymczasem dzieci żebraczki rozpierzchły się dokoła. Jedno z nich niebawem powróciło do stojącej jeszcze przy bramie matki, oznajmiło, że coś ciekawego znalazło i pociągnęło ją za suknię, prowadząc za sobą.

Klasztor otoczony był zewsząd dużym, mocnym murem, ale dzieciak potrafił odnaleźć drzwiczki ukryte z tyłu, nieco uchylone. Skoro je żona rozbójnika ujrzała — otworzyła na oścież i weszła, nie pytając nikogo o pozwolenie, według swego zwyczaju.

Klasztorem w Oeved zarządzał przeor Hans, który znał się na ziołach. Poza murami klasztornymi założył on plantacyę ziół, i tam właśnie żona rozbójnika wtargnęła.

Na pierwszy rzut oka baba tak osłupiała, że stanęła jak wryta u wejścia do ogrodu. Było to w połowie lata — ogród przeora posiadał już tyle różnobarwnych kwiatów, że od patrzenia na nie aż oczy bolały. Ale niebawem uśmiech zadowolenia zjawił się na jej twarzy i zaczęła iść ścieżką, prowadzącą wśród kwiatów.

W ogrodzie zajęty był pieleniem jeden z braciszków. On to pozostawił furtkę niedomkniętą, aby módz przez nią powyrzucać wyrwane zielsko i chwasty. Skoro zobaczył wchodzącą do ogrodu żonę rozbójnika z pięciorgiem dzieci, podbiegł wnet ku nim i rozkazał, aby natychmiast wyszli. Ale żebraczka zdawała się słów jego nie słyszeć i szła wprost przed siebie, rzucając ciekawe spojrzenia na prawo i lewo.

Braciszek myślał, że go nie zrozumiała; chciał ją ująć za ramię, by skłonić do odwrotu, ale skoro żona rozbójnika zmiarkowała, o co mu chodziło, obrzuciła go takiem spojrzeniem, że się cofnął o kilka kroków. Baba, zgarbiona pod ciężarem torby żebraczej, teraz się wyprostowała i rzekła:

— Jestem żoną rozbójnika w Göinge; jeżeli masz odwagę, to mnie dotknij.

I widocznem było, że gdy wymawiała te słowa, była przekonana, iż braciszek ją pozostawi w spokoju.

Ale braciszek, choć wiedział z kim ma do czynienia, nie dal za wygraną, przybrał jednak ton łagodniejszy:

— Trzeba ci wiedzieć, że tu jest klasztor, dokąd żadna kobieta nie ma prawa wstępu.

Słowa te na żonie rozbójnika nie zrobiły wrażenia. W dalszym ciągu kroczyła wśród kwiatów, przyglądając im się uważnie. Zrozpaczony braciszek widział się zmuszonym skoczyć do klasztoru po pomoc.

Powrócił wkrótce z dwoma silnymi mnichami. Żona rozbójnika zrozumiała zaraz, że to nie żarty.

Stanęła na ścieżce z rozłożonemi rękami i jęła z całej siły wołać, że jeżeli nie będzie jej dozwolonem pozostać w ogrodzie tak długo, jak zechce, sprowadzi szereg nieszczęść na klasztor. Mnisi byli jednak niewzruszeni: za wszelką cenę postanowili pozbyć się jej z ogrodu. Wtedy żona rozbójnika z wrzaskiem rzuciła się na nich, zaczęła kopać i kąsać, w czem jej skwapliwie dopomagały dzieci Mnisi niebawem pojęli, że sami nie dadzą sobie rady, i udali się do klasztoru po posiłki.

W przejściu, dzielącem ogród od klasztoru, spotkali przeora Hansa, który, usłyszawszy zgiełk, pośpieszył do ogrodu; musieli wyjaśnić mu całą prawdę.

Przeor udzielił im nagany i polecił obu mnichom by powrócili do swych zajęć, a choć był już w podeszłym wieku, jedynie w towarzystwie braciszka udał się do ogrodu.

Żona rozbójnika przechadzała się tam wśród kwiatów z toką miną, jak gdyby poznawała w nich starych znajomych. Do niektórych uśmiechała się, na widok znów innych kiwała głową.

Przeor kochał swój ogród tak, jak tylko można kochać coś ziemskiego, Podszedł do niej i zapytał, czy ogród się jej podoba. Żona rozbójnika odparła ze spokojem:

— Na razie zdawało mi się, że nigdy dotąd nie widziałam piękniejszego ogrodu, ale teraz dochodzę do przekonania, że ani go porównać z tym, który widuję co roku.

Nie spodziewał się takiej odpowiedzi siwy przeor; gdy usłyszał, że żona rozbójnika widziała ładniejszy ogród, zwiędłą jego twarz pokrył rumieniec.

Braciszek, stojący obok, zaczął natychmiast upominać żonę rozbójnika.

— Nie pragnę bynajmniej robić przykrość ani przeorowi, ani tobie — odparła żona rozbójnika — zaznaczyć chcę tylko, że gdybyście ujrzeli ogród, który mam na myśli, tobyście powyrywali stąd wszystkie kwiaty i wyrzucili jak zielsko.

Usłyszawszy te słowa, braciszek parsknął głośnym śmiechem.

Żona rozbójnika poczerwieniała ze złości i zawołała:

— Być może, iż dziś dopiero po raz pierwszy przekroczyłam mury ogrodu, ale wy mnisi, święci ludzie, winniście wiedzieć, że las Göinge, w każdą noc wigilijną, dla uczczenia narodzin Chrystusa Pana, zamienia się we wspaniały ogród, pełen słońca i kwiatów. My, mieszkańcy lasu, oglądamy ten cud co roku, oglądamy tak piękne kwiaty, że nie śmiemy ręki nawet podnieść by je zerwać.

Braciszek chciał jeszcze coś na to odpowiedzieć, ale przeor dał mu do zrozumienia, aby milczał. Będąc dzieckiem, słyszał bowiem, że las w noc wigilijną przywdziewa szaty uroczyste. Wzdychał nieraz do tych cudów, ale nigdy mu się nie udało ich ujrzeć. Zaczął tedy żonę rozbójnika zaklinać na wszystko, aby mu pozwoliła przybyć w noc wigilijną do jaskini rozbójniczej.

Żona rozbójnika na razie odmówiła, bo pomyślała o niebezpieczeństwie, jakie wówczas by jej mężowi groziło. Ale chęć przekonania przeora, że istnieje ogród, wspanialszy od jego własnego ogrodu, wzięła górę — prośbie jego uległa.

— Musisz mi koniecznie obiecać, że weźmiesz ze sobą tylko jednego towarzysza — rzekła na odchodnem.

Przeor święcie przyrzekł zastosować się do jej żądania. Zobowiązał też braciszka, aby przed nikim nie zdradził tego, co zostało umówione; obawiał się, że podwładni, gdy się o jego zamiarze dowiedzą, nie pozwolą takiemu starcowi, jak on, na to przedsięwzięcie.

Sam nie miał również zamiaru zdradzenia przed kimkolwiek tajemnicy, ale zdarzenie chciało, że do Oeved przybył z Lundu arcybiskup Absalon i kiedy przeor oprowadzał go po swym ogrodzie, przyszła mu na myśl wizyta żony rozbójnika. Braciszek, który wówczas pracował w ogrodzie, słyszał, jak przeor opowiadał arcybiskupowi o wyklętym rozbójniku, od wielu lat mieszkającym w lesie, i prosił go o list żelazny dla nieszczęśliwego, list żelazny, któryby umożliwił wyklętemu prowadzenie uczciwego żywota wśród ludzi.

Ale arcybiskup prośby tej nie chciał uwzględnić. Wówczas przeor nie omieszkał opowiedzieć mu o cudach, jakie się dzieją w lesie Göinge w noc wigilijną.

Arcybiskup odparł na to z uśmiechem:

— Tyle tylko mogę ci obiecać, że w dniu, w którym mi nadeszlesz kwiat, zerwany w noc wigilijną w lesie Göinge, dam ci listy żelazne dla wszystkich wyklętych.

* * *

Stało się zadość życzeniu przeora Hansa; w najbliższy dzień wigilijny był w podróży do lasu Göinge. Towarzyszył mu braciszek — obaj jechali konno. Jeden z chłopców żony rozbójnika biegł przed nimi, pokazując drogę.

Przeor, który tak gorąco pragnął tej podróży, cieszył się nią, jak dziecko. W innem jednak usposobieniu był braciszek; miłował on bardzo przeora i na pewno nie pozwoliłby komu innemu nim się opiekować w drodze, ale nie wierzył w obietnicę żony rozbójnika — przeczuwał zdradę.

Droga była nader uciążliwa przez gąszcze i bagna. Gdy ją przebyli, syn rozbójnika poprowadził ich przez polankę, otoczoną wysokiemi drzewami. Za polanką wznosiła się ściana skalista, w której ujrzeli drzwi z ciężkich belek.

Zrozumieli, że są u celu podróży, zsiedli z koni. Mały przewodnik otworzył ciężkie drzwi i podróżni ujrzeli nędzną grotę z nagiemi ścianami, W jaskini przy płonącem w pośrodku ogniska siedziała żona rozbójnika; wzdłuż ścian stały posłania z gałęzi mchu, — na jednem z nich spał sam rozbójnik.

— Wnijdźcie! — zawołała nie wstając żona rozbójnika, — wprowadźcie do wnętrza wasze konie, bo zmarzną.

— Odpocznijcie tutaj przy ognisku, a jeżeli macie ze sobą posiłek, to jedzcie, bo nasza strawa nie będzie wam smakowała. Jeśliście zmęczeni, spocznijcie na posłaniach. Nie obawiaj się, że zaśpisz — zwróciła się do przeora, czuwam przy ognisku i, gdy nadejdzie pora, obudzę ciebie; to, co było celem twej podróży, ujrzysz wkrótce.

Przeor poszedł za radą żony rozbójnika, rozłożył torbę podróżną, ale był tak zmęczony, że jedzenia nie tknął i zasnął niebawem.

Braciszek, choć bardzo strudzony, postanowił nie spać; obawiał się, aby rozbójnik przeorowi co złego nie uczynił. Stopniowo jednak zmęczenie tak go zaczęło opanowywać, że zasnął. Gdy się obudził, przeor siedział przy ognisku i rozmawiał z żoną rozbójnika.

Rozbójnik także znajdował się przy ognisku. Rył to wysoki, kościsty mężczyzna, o wstrętnym wyglądzie, siedział odwrócony od przeora, który opowiadał żonie rozbójnika o widzianych w podróży przygotowaniach przedświątecznych. Przypomniał jej o zabawach, urządzanych zwykle z okazyi świąt Bożego Narodzenia, o zabawach, w których za młodych lat brała niezawodnie udział, przebywając wśród ludzi,

— Żal mi waszych dziatek, że nigdy nie przewracały koziołków w słomie wigilijnej — wtrącił między innemi

Nagle rozbójnik zwrócił się do przeora z zaciśniętą pięścią i zawołał:

— Nędzny mnichu, przybyłeś tu po to, aby wywabić stąd moją żonę i dzieci. Czyż nie wiesz, że klątwa ciąży na mnie i nie wolno mi opuścić tej nory,

Przeor spojrzał mu odważnie w oczy i rzekł spokojnie:

— Chcę uprosić arcybiskupa o list żelazny dla ciebie.

Ledwie te słowa wymówił, rozbójnik i jego żona parsknęli głośnym śmiechem. Po chwili rozbójnik rzekł:

— Przyrzekam ci, że jak tylko otrzymam list żelazny, nawet marnej gęsi nie ukradnę.

Wtem żona rozbójnika powstała i rzekła, zwracając się do przeora:

— Gawędzimy sobie najspokojniej i zapominamy, że czas udać się do lasu; słychać już odgłos dzwonów kościelnych.

Ledwie powiedziała te słowa, wszyscy zerwali się na równe nogi i wybiegli z jaskini. W lesie była noc. Ciszę przerywał jedynie przytłumiony odgłos dzwonów.

Przeor zaczął się zastanawiać, w jaki też sposób zdołają dzwony te zbudzić las z uśpienia i powątpiewał o możliwości upragnionego cudu.

Nagle przez las przeszła światłość i zaraz znowu pociemniało: ale powoli światło zaczęło się przekradać między drzewami, — mrok przeszedł, zaczynało dnieć.

Wtedy przeor spostrzegł, że śnieg zniknął z powierzchni ziemi i trawa zazieleniała. Wrzos, rosnący na wzgórzu kamienistem, ukryty wśród mchów, zieleniał. Kępki mchu zaczęły się wznosić, a pierwiosnki kwitnąć.

Niebawem pojawiła się nowa fala światła, przynosząc ze sobą szmer strumyków i szum wodospadów. Wówczas pączki na drzewach liściastych zaczęły pękać tak prędko, jak gdyby moc zielonych motylów osiadła gałęzie. Lecz nietylko drzewa i rośliny, ale i zwierzęta budziły się do życia.

Na chwilę pociemniało, ale znowu zrobiło się jasno. Silny, ciepły wiatr południowy rozsiał na łące leśnej nasiona z krain południowych, przyniesione przez ptaki, okręty i wiatry, ledwie dotknęły ziemi, już wschodziły.

Przy następnej fali światła zakwitły czarne jagody i borówki. Głosy dzikich gęsi i żórawi dały się słyszeć w powietrzu; sikory budowały gniazda, a wiewiórki jęły igrać wśród gałęzi.

Wszystko to odbywało się tak prędko, że przeor nie zdążył nawet zdać sobie sprawy z cudu. Ledwie mógł się napatrzeć i nasłuchać. Następna fala światła sprowadziła zapach świeżo zoranych pól. Zakwitły różnobarwne kwiaty.

Przeor ukląkł i zerwał kwiat poziomki. Nim się podniósł, jagoda dojrzała.

Bezustannie nadchodziły nowe fale światła. Teraz słychać było głosy dzikich kaczek z błót leśnych. Ukazały się białe motyle tak duże, że robiły wrażenie fruwających lilii. Ul w dziupli dębu był tak przepełniony, że miód ściekał z drzewa. Na polance leśnej ukazały się kwiaty wielkości twarzy ludzkiej. I przeorowi przyszedł na myśl kwiat dla arcybiskupa Absalona; nie zrywał go jeszcze, bo obok coraz to wspanialsze zakwitały, a on chciał wybrać najpiękniejszy.

I nadchodziła fala światła za falą; powietrze było tak niem nasycone, że błyszczało.

Nagle nastała cisza: ptaki zamilkły, lisiątka przestały swawolić, kwiaty rozkwitać. Z dali dochodziły tony harf i śpiew przecudny.

Przeor złożył ręce do modlitwy i padł na kolana. Oblicze jego było opromienione — zrozumiał, że to aniołowie śpiewają kolędę.

Braciszkowi, który znajdował się w pobliżu przeora, zaczęły chodzić po głowie złe myśli: »To nie mogą być prawdziwe cuda, skoro ukazują się złoczyńcom — mówił do siebie — są one niewątpliwie dziełem złych duchów«.

Z dali dochodziły coraz wyraźniej tony harf i śpiew aniołów, ale braciszek był przekonany, że to dyabli się zbliżają. »Złe duchy chcą nas uwieść; nie wyjdziemy stąd cało« — myślał.

Wieniec aniołów był już tak blisko, że przeor rozróżniał ich jasne postaci między drzewami. Widział to samo i braciszek, ale wyobrażał sobie, że to naigrawanie się dyablów z narodzin Chrystusa.

Cały czas nad głową przeora latały ptaki i tak dalece go się nie bały, że mógł je brać do ręki. Za to braciszka unikały; żaden ptak nie siadł mu na ramieniu, żaden wąż nie wił się u jego stóp. Ale w chwili, gdy aniołowie zaczęli zbliżać się, wziął na odwagę gołąb leśny, siadł braciszkowi na ramieniu i przytulił łebek do jego szyi. Braciszek myślał, że to dyabeł pod postacią gołębia i strząsnął ptaka z ramienia, wołając: »Idź do piekła, skądeś przyszedł«.

W tej właśnie chwili śpiewający aniołowie byli już tak blizko, że przeor czuł powiew ich długich skrzydeł. Ale na odgłos słów braciszka śpiew ucichł i święci goście znikli. Znikła też światłość, zniknęło ciepło. Mrok zapadł ponad lasem, niby płachta czarna, zrobiło się nagle zimno. rośliny pokurczyły się, zwierzęta pouciekały, szum wodospadów ucichł, liście z drzew opadły.

Przeor czuł, jak serce jego, które przed chwilą jeszcze wzbierało radością, teraz kurczyło się w nieskończonym bólu. »Nigdy tego nie przeżyję — myślał — Aniołowie byli tak blisko mnie, śpiewając pieśni kolędowe, i wypędzono ich stąd«,

Jednocześnie przyszedł mu na myśl kwiat, obiecany arcybiskupowi Absalonowi; padł na ziemię, aby go w ostatniej chwili zerwać.

Uczuł wówczas jeszcze większy ból w sercu, nie mógł się już podnieść.

Kiedy rodzina rozbójnicza dotarła z braciszkiem śród mroku do jaskini, zauważono nieobecność przeora Hansa. Z głowniami wziętemi z ogniska, udano się na jego poszukiwanie i znaleziono martwego na śniegu.

Braciszek zaczął rozpaczać; zrozumiał aż nadto dobrze, że on to zabił przeora, wytrącając mu czarę rodości, którą ten tak pragnął wychylić.

* *

Kiedy zwłoki przeora Hansa przenoszono do Oeved, ludzie, którzy się zmarłym zaopiekowali, zauważyli, że trzyma coś mocno w zaciśniętej dłoni i gdy nareszcie ją otworzyli, przekonali się, że były to dwa białe korzonki, które najwidoczniej wyrwał był z mchu. Braciszek zabrał te korzonki i zakopał je do ziemi w ogrodzie klasztornym.

Pielęgnował te korzonki, w przeświadczeniu, że zakwitnie z nich kwiat. Minęła wiosna, lato i jesień: oczekiwania braciszka były płonne. Kiedy wreszcie nadeszła zima, przestał się niemi opiekować.

Ale w wigilię Bożego Narodzenia stanęła mu żywo w pamięci postać przeora Hansa. Udał się do ogrodu klasztornego... i o dziwo! na miejscu, w którem zasadził korzonki, ujrzał wspaniałą roślinę o srebrno-białem kwieciu.

Przywołał natychmiast wszystkich mnichów i skoro ci ujrzeli cud, od razu pojęli, skąd roślina pochodziła. Braciszek uprosił mnichów, aby mu pozwolili zanieść kwiaty arcybiskupowi Absalonowi.

Gdy braciszek wręczał je arcybiskupowi, rzekł:

— Posyła ci to przeor Hans. Są to kwiaty, które obiecał zerwać w noc wigilijną w lesie Göinge.

Arcybiskup pobladł tak, jak gdyby ujrzał umarłego. Gdy nieco ochłonął rzekł:

— Skoro przeor Hans dotrzymał danego słowa, dotrzymam i ja swego.

I wydał list żelazny dla rozbójnika.

Otrzymawszy go, braciszek udał się natychmiast do lasu i odszukał jaskinię rozbójnika. Przybył tam w dzień Narodzin Chrystusa Pana. Rozbójnik na widok braciszka chwycił siekierę i wywijając nią zawołał:

— Uśmiercę wszystkich was mnichów. Wam to niewątpliwie przypisać należy, że tej nocy las Göinge nie przybrał swych szat wigilijnych.

— Jam temu jedynie winien — rzekł braciszek — chętnie też winę życiem okupię, ale przedtem muszę spełnić wolę arcybiskupa Absalona.

I podał rozbójnikowi list żelazny, mówiąc:

— Odtąd będziesz obchodził święta Bożego Narodzenia śród ludzi, jak tego pragnął przeor Hans.

Rozbójnik oniemiał ze wzruszenia, żona zaś jego rzekła:

— Przeor Hans dotrzymał słowa, więc i rozbójnik będzie swemu przyrzeczeniu wiernym.

Kiedy rozbójnik opuścił z rodziną jaskinię, zamieszkał w niej braciszek i pokutował za swe niedowiarstwo, błagając Najwyższego o przebaczenie.

A las w Göinge nigdy już więcej nie obchodził Narodzin Chrystusa Pana; z całej jego wspaniałości pozostała tylko roślina, zerwana przez przeora Hansa. Nazwano ją różą wigilijną.

Co roku około Bożego Narodzenia wydaje ona białe kwiaty, jak gdyby nigdy nie mogła zapomnieć, skąd pochodziła.

Tadeusz Grabowski

Początki krytyki literackiej w Polsce

Pojęcie sztuki obce narodowi, który stworzył państwo od Odry do Dźwiny i Dniepru, ale własnej literatury nie posiadał, wprowadzili dopiero humaniści. Nim to pojęcie znalazło swój wyraz w poezyi naprawdę indywidualnej i obejmującej pełnię życia, droga do niego znaczy się ukochaniem starożytnych. Królom, panom, biskupom potrzeba też poetów dla ozdoby, uczonych dla nauki, dworzan dla zabawy. Ci poeci wytwarzają zaś pojęcie sztuki, które odbiega daleko od średniowiecznego poglądu na cel i znaczenie poezyi.

To pojęcie, przejęte zresztą żywcem od starożytnych, zakorzenia się nad Wisłą i Wartą, by przetrwać, w niezmiennej prawie postaci, trzy wieki niepodległej Rzeczypospolitej. Wedle niego, poezya jest sztuką szlachetną, trudną, wymagającą naśladowania starożytnych. Jej działanie ma charakter moralny, społeczny, religijny. Wznosi się ona nad zwykłe rachuby, szuka harmonii, opartej na moralności stoickiej, celuje stylem prostym i naturalnym. Dba jednak o względy możnych, gardzi tłumem, który stroni od myśli i piękna. Ma więc cechę wyłączności i dworskości, choć wpaja też swym zwolennikom przekonanie, że winni dbać o myśl, czcić piękno, lekceważyć rzeczy ziemskie dla wartości nieprzemijającej.

By takie pojęcie sztuki rozwinęło się zupełnie i uchroniło twórczość narodową od zboczeń i zaniedbań, potrzeba było odpowiedniego ogniska, którem nie stał się ani dwór, ani studyum generalne krakowskie i wileńskie. Nie mogły być niem też kollegia jezuickie, które karmiły młodzież surogatem literackim, zwanym dyalogami i wpajały w nią mechaniczne przepisy poetyki. A jednak właśnie słynny poeta jezuicki Sarbiewski dał w swych, dotąd nieogłoszonych, wykładach akademickich, pierwszą poetykę polską. Była ona odbiciem poetyki głośnego humanisty Scaligera, choć zawierała też pierwiastki orygialne. Sarbiewski tworzył piękno z całą świadomością zasad swej sztuki, rozmyślał też nad nią lat wiele. Zajął się głównie teoryą epopei, gdyż sam zamyślał o napisaniu epopei narodowej, której bohaterem miał być Lech. Taki bohater musiałby być typem Polaka, którego charakter zaznacza się najsilniej wśród szlachty mazowieckiej. Za największego poetę polskiego uważał Sarbiewski Kochanowskiego. Podziwiał jego poezye liryczne nie w sposób ogólnikowy, jak to czyniono u nas zwyczajnie, ale o rozbiorze, oceniającym szczegółowo myśli, obrazy, efekta sztuki czarnoleskiego wieszcza. I śmiało rzec można, że na podobnego znawcę piękna musieliśmy czekać aż do czasów Stanisława Augusta.

Łukasz Opaliński był niewątpliwie bardzo uczonym. Nie posiadał przecież tej estetycznej kultury, która znamionowała Sarbiewskiego. Parafrazował jedynie Horacyusza, gdy kładł w swej, za czasów dopiero Kołłątaja, ogłoszonej poetyce, nacisk na potrzebę wiedzy, unikania panegiryzmu, banalności i prostoty. Również Stanisław Herakljusz Lubomirski, gdy snuł swój subtelny dyalog między Artaksessem i Ewandoem, zajmował się poezyą tylko przygodnie. »Wszystka tedy stylu poetycznego łacińskiego lub polskiego — mówił — chwała na tem się zasadza, aby misternej poezyi kunsztem, jak najprzyrodzeniej, bez afektacyi, a uczenie i krótko, zamierzonego konceptu treść własności i istotę wyrazić, nie tak jako owo niektórzy, nic nie dbając na rzecz w samych słów nierozsądnych liczbie, wierszów swych piękność zakładają«.

Pisał te słowa Lubomirski w latach największego upadku myśli i formy. Pojęcie poezyi, które wprowadzili do nas humaniści, skarlało i zwyrodniało, stało się oschłą formalistyką bez treści i ducha. Samą poezyę uważano za sztukę zmyślania, którą ograniczają jednak reguły, pomieszano ją z wymową, która przybrała charakter wprost potworny. Obracała się około pochlebstw dla możnych, by stać się grą wyrazów, w której rzeczy małe urosły do rozmiarów nieobliczalnych. Retor musiał znać sztukę amplifikacyi i gromadzenia antytez, poezya stała się zaś wierszowaną retoryką, w której mechanicznem traktowaniu celowali głównie teoretycy jezuiccy Juvenans i Dominik de Coloma.

I teraz nastąpił przełom, pamiętny dotąd wszystkim, znającym nawet powierzchownie literaturę. Jego źródło tkwi niezaprzeczenie we francuskim jenseniźmie, którego zwolennikiem jest znany pedagog Rollin. Pedagogika Rollina jest bardziej humanistyczną od dawniejszej, zwraca się do źródła piękna, którem jest literatura grecka. Rollin dał zrozumieć ponownie piękno starożytne, doprowadził sztukę do naturalności i prostoty. Dał w kollegiach miejsce klasykom francuskim, był wzorem dla Konarskiego. Ten wiekopomnej zasługi mąż uważał, że Francya powinna być tem dla Polski, czem Grecya dla Rzymu. Jego plan studyów okazuje, że pedagogia wróciła znów do starożytności, oparła się, w nauce poetyki, na Horacyuszu. Oparła się też na literaturze francuskiej, co do której sądziło wtedy wielu, że przewyższa nawet starożytną. Kazała w wymowie i poezyi oddzielić ozdoby prawdziwe od fałszywych, zwracać uwagę młodzieży na prostotę starych pisarzy, którzy nie odbiegają od tematu i nic przesadzają w niczem. Szlachetna prostota odrzuca bowiem grę słów, wyszukane figury, nagromadzenie efektów. Trzeba raczej zwracać uwagę na sposób argumentowania i harmonię formy z treścią. Gdzie nie ma krytyki, musi upadać literatura, ginąć nauka.

Tego słowa nie wypowiedział dotąd u nas nikt, nawet w czasie rozkwitu humanizmu, i dlatego wystąpienie Konarskiego musi być uważane za początek krytyki literackiej w Polsce. Wyobrażało zresztą kierunek wieku, w którym racyonalizm kartezyański odniósł pełne zwycięstwo w każdym kierunku. Było pierwszą próbą sądu nad dziełami literatury, sprzeciwiało się panowaniu jezuityzmu, który wielkiego Pijara pomawiał o upadek smaku, a nawet o herezyę. Ludzie światlejsi uznali też w wystąpieniu Konarkiego wyraz własnych myśli o sztuce. Odwrócono się od nieczystych źródeł wymowy, uznano powszechnie, że powinna ona być jasną, naturalną, rzeczową. Reformator stylu był zaś jednocześnie wskrzesicielem myśli. Nauczyć młodzież roztropnie i porządnie myśleć pragnął Konarski w swej sztuce dobrego mówienia. Chciał uczynić z retoryki rodzaj logiki, związał ją z pojęciami ogólnemi.

Mówcą jest, wedle niego, ten, który ma ogrom wiedzy. Taki mowca zna historyę, politykę, filozofię, prawa ojczyzny. Jest więc mowcą, któremu nie chodzi, jak dawniej, o efekt. To jest mowca czasu, w którym Montesquieu nakreślił prawa rozwoju społecznego. Rollin podniósł zamiłowanie historyi, Encyklopedyści podnieśli pragnienie wiedzy w ogóle. Był Konarski i poetą, skoro sam ułożył tragedyę, wskazującą na jego sposób myślenia. Jej bohater Epaminondas rządzi się jedynie poczuciem obowiązku, nie wchodzi w układy z obcymi, ceni wyżej interes narodu nad złe prawo, Epaminondas jest ideałem na miarę bohaterów tragedyi francuskiej. Oni ideę uczynili zasadą postępowania, oni nie zaznali nigdy konfliktu sprzecznych uczuć i namiętności. Taki bohater odpowiadał duszy, przenikniętęj heroizmem starożytnym, który żąda panowania nad sobą i posłuszeństwa rozumowi. Jezuicki surogat zastąpiła teraz twórczość, oparta na zasadach, odpowiadających bardziej duchowi wieku, który głosił panowanie rozumu. Duch nowożytny wkroczył do krytyki, której twórcą jest u nas Konarski. Uznało tę jego zasługę społeczeństwo, gdy, w słowach Dmochowskiego, określiło ją nader wyraźnie:

Dopiero ten, co mądrym być ważył się z wiela,
Wywiódł na teatr polski Woltera, Kornela,
A imię swe do mistrzów tych przydając znaków,
Wydał pogromcę Sparty na przykład Polaków,
Jako służyć ojczyźnie, biedz za piękną sławą,
W złem razie całość ludu za pierwsze mieć prawo.

Boże Narodzenie w historyi i tradycyi.

Święto »Bożego Narodzenia« należy do najdawniejszych w chrześcijaństwie. Do kolebki Kościoła trzeba niemal sięgnąć, aby odnaleźć początki tych uroczystości. W II. wieku po Chrystusie jest już Boże Narodzenie świętem kościelnem, wówczas bowiem obchodzono je już jako takie w Antyochii. Według niektórych autorów zaprowadził je w kościelnych obrzędach biskup Telesfor w roku 183, ale podówczas należało ono do świąt ruchomych, obchodzono je to w styczniu, to w maju. Dopiero w IV. wieku z inicyatywy Cyryla, biskupa Jerozolimy, papież Juliusz I. zwołał naradę doktorów kościoła wschodniego i zachodniego, którzy uchwalili, aby obchodzić stale dzień urodzin Zbawiciela dnia 25 grudnia. Na decyzyę taką mogła wpłynąć między innemi, według jednych, ta okoliczność, że w dniu owym przypada zrównanie dnia z nocą, odbywają się więc niejako »narodziny słońca«, według innych zaś, że w tym samym dniu poganie obchodzili swoje Saturnalia. Istotnie uchwała Ojców Kościoła uszanowała zwyczaje dawne, gdyż w tym samym czasie i świat Słowian pogańskich obchodził swoje święto Koladu (ku-ładu), jako dzień bożka władz i zgody.

W Polsce od najdawniejszych czasów Boże Narodzenie było świętem ludu. Rozliczne, tradycyjne zwyczaje są przeważnie dobrze znane. Poprzestaniemy wobec tego na zanotowaniu najbardziej charakterystycznych, z których część idzie zwolna w zapomnienie, część zaś znaną jest tylko w niektórych okolicach.

Dawniej proboszczowie mieli obowiązek objeżdżania dworów i chat w sam dzień wigilii w towarzystwie organisty i klechy. Synod prowincyonalny gnieźnieński w r. 1628 polecił proboszczom, aby podczas tych objazdów napominali grzeszników, słuchali katechizmu i nieśli pociechę cierpiącym. Gdziekolwiek zjawił się pleban — tam odśpiewywał pieśni i rozdawał opłatki. Odwiedziny takie księdza proboszcza wywoływały zawsze radość wśród mieszkańców chat i dworów. Dziewczęta po jego odejściu, ubiegały się o to, aby co prędzej usiąść na krześle, na którem ksiądz siedział, ta bowiem, która z nich pierwsza usiadła, miała najwcześniej z obecnych rówieśniczek wyjść za mąż w tym roku.

Z biegiem czasu objazdy te, wskutek wzrostu ludności, nie kończyły się w święta, ale trwały aż do Wielkiego Postu. Przy tej sposobności parafianie składali przybywającym podarunki w naturaliach, lub pieniądzach. — W niektórych okolicach otrzymywali plebani kurczęta, w innych po pół głowy wieprza, wreszcie w pewnych ziemiach wsie całe składały plebanowi wspólny dar z kilkudziesięciu łokci kiełbasy. W Prusach ofiary na kolędę stanowiły cały dochód plebanii.

Charakterystyczne zwyczaje istniały na Podlasiu. W dzień wigilii dzieci chodziły od chaty do chaty po kolędzie, śpiewając starą rzewną piosenkę. Otrzymany podarunek rzucał dzieciak do sakwy, z okrzykiem: »Hop koleda!« Zaraz po świętach parobczaki i dziewczęta zbierali się, gospodynie piekły mnóstwo placków i pierogów, tudzież gotowały mięsiwa bez liku.

Do odwiecznych zwyczajów należało w Polsce obchodzić z wilkiem, lub turem po kolędzie. Za czasów Mikołaja Reja chodzono z wilkiem żywym, a w braku takiego, z samą tylko skórą, skąd przysłowie: »Biega z nim, by z wilczą skórą po kolędzie«.

Z »Bożem Narodzeniem«, jak wszędzie za granicą, łączy się ściśle tradycyjny zwyczaj dawania sobie nawzajem podarunków. Dzisiaj najmniejszy w tem udział biorą dorośli; najwięcej korzystają z tego zwyczaju dzieci, które »Boże Narodzenie« uważają za swoje uprzywilejowane święto.

Zwyczaj składania podarunków krewnym i przyjaciołom na »Boże Narodzenie« znany był w wielu krajach już w XIII w. Jeden z historyków francuskich zapewnia jednak, że wówczas upominki takie ograniczały się zaledwie na placku, przygotowywanym wyłącznie na te święta, oraz na pieczonej kurze. Podarki te zanoszono przyjaciołom, śpiewając kolędy.

W Polsce, w dawnych czasach, upominki na »kolędę« stanowiły stały wydatek królów i magnatów. W rachunkach Zygmunta I znajdujemy następujące notatki z datą »Bożego Narodzenia«:

»Panom wikaryuszom na kolędę zł. 10.

»Trynitarzom winszującym zł. 30.

»Żakom, grającym niemiecką komedyę, grzywnę 1 gr. 24«.

Zygmunt August rozdawał zawsze nadto hojną kolędę dworzanom i służbie. Magnaci polscy również hojnymi bywali w kolędzie, tak dla swych dworzan, jak i bliższych krewnych; dawali im nieraz wieś, to konia z rzędem, pasy lite, czapki sobole, zbroje, delje, kunsztowne szrablice, albo też pełne złota kiesy. Mniej zamożni panowie poprzestawali na posyłaniu przyjaciołom na wigilię flaszki wódki gdańskiej i pierników toruńskich.

Niejednokrotnie jednak hojne kolędy przyczyniły się do ruiny pańskich fortun, co wnosić pozwala — Chrościński, wierszopis z czasów Jana Sobieskiego:
»Wszystko zniszczało, wszystko w jednym pędzie,
»Wziął nieprzyjaciel, jako po kolędzie«.
